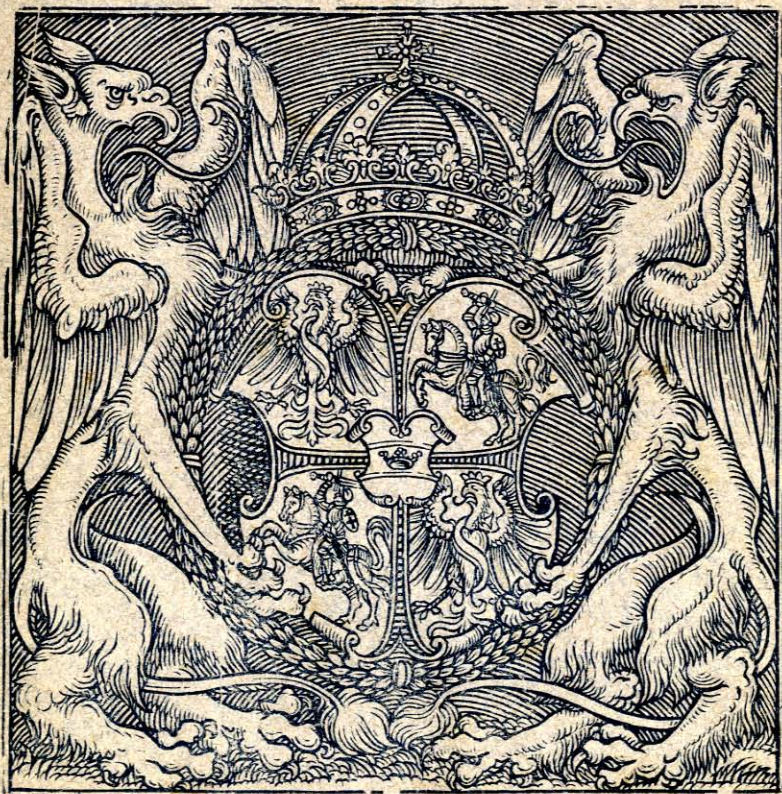


JÓZEF ALBIN HERBACZEWSKI
ODRODZENIE LITWY
WOBEC IDEI POLSKIEJ



W KRAKOWIE ROKU P. 1905

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI

JÓZEF ALBIN HERBACZEWSKI
ODRODZENIE LITWY
WOBEC IDEI POLSKIEJ



W KRAKOWIE ROKU P. 1905

41340



41340

*TYM, KTÓRZY — SZUKAJĄC OJCZYZNY —
CIERPIĄ Z NADMIARU TĘSKNICY
I KRAŻĄ — JAKO WICHRY JESIENNE — NA
CMENTARZU BOHATERSTWA, WYZYWAJĄC
„DUCHA RUIN” —
TEN ODERWANY OD NARODOWEGO POEMA-
TU FRAGMENT*

POŚWIĘCAM.

IŽANGA.

Priverstas esmi apsiteisinti, delko išduodu šią knygelę lenkiškoje kalboje, ypač šendie, kada Tevyne reikalauja nuog kiekvieno Lietuvos sunaus, idant visas savo dvasios pajiegas pašvęstu tverimui konuoiškilmingiausios tautiškos kultūros. Labai man butu liudna išgirsti nekuriū Lietuviū balsą, užgaunantį mano tautystes jausmą. Trokštu myleti Tevynę ne tikt jausmo žodžiais, bet ir tautiško susipratimo darbais. Kiekvienas darbelis, pradetas vardan tos meiles, yra naudingas del Tevynes. Teip tikiu ir teip darau. Galbut, mano knygeleje atsiras daug klaidū, galbut, nekurie mano išvadžiojimai ir protavimai ažgauna daugybes Lietuviū jausmą, iš tikro nežinau. Atvirai užtikrinu, kad šią knygelę rašiau kaipo »Lietuvos apologiją«, trokšdamas, idant teapsireikštu Lietuviū tautos galybe visū luomū vienybeje... Meldžiu pataisinti mano klaidas ir protavimus; prieš teisybę visados nulenkiau galvą... Bet persergiu tuos, kurie noretu apdrebt manę purvynu, jog ir aš esmi Lietuvis, kurisai ne jieško garbes, bet trokšta gerai daryti Tevynei...

Lenkū inteligencija lyg šiolei mažai ką žino ir iš priezasties nežinojimo nesupranta Lietuviū tautos judejimo. Nesupratimas-gi, kaip mus mokina psichologija, apsireiškia vien tikt neapykantoje. Vardan tiesos, kuri negali buti paslepta po puodu, bet visados tegyvuoja jos apginejū darbuose, gilybeje jausmo priverstas esmi prakalbeti į Lenkū

vadovus, idant susiprastu savo pasielgimuose, o ypač — pažinę priežastis ir milžiniškus Lietuvių tautos atgimimo apsiereiškimus — liautusi elgtisi priešingai ne tikt protui ir sąžinei, bet ir liuosybes idejai...

Šitai priežastis, del kurios išleidu šį veikalelį lenkiškoje kalboje.

Jeigu atsiras tarp Lietuvių žmogus, kurisai suteiks man pašalpą išdavimui šios knygeles lietuviškoje kalboje, busiu neišpasakytai dekingas, nes galesiu prakalbeti į Brolius Lietuvius jų ir mano tautystes žodžiu...

PRZEDMOWA.

Ogłaszając drukiem szereg przygodnie skreślonych myśli i uwag o Odrodzeniu Litwy w stosunku do Polski, winieniem przestrzedz Szanownych Czytelników, że skromna praca moja nie jest żadnym traktatem historyozoficzno-politycznym, wyczerpującym cały materyał, dotyczący kwestyi wszechstronnie pojętego stosunku Litwy do Polski. Stojąc na podwalinach ściśle kulturalnych, to znaczy widząc w kulturze jedyne źródło niepodległości narodowej, nie roszczę żadnych zgoła pretensyj do propagowania jakowejś idei politycznej lub też apriorycznie powziętej doktryny socyologicznej. Stoję poza sferą walk polityczno-partyjnych. Głos mój jest raczej osobistem wezwaniem do Polaków, a zarazem i przestrogą dla Litwinów, niżli wyrazem apodyktycznej myśli jakiejś grupy politycznej. Dlatego też czuję się wytlomaczonym w indywidualnych poglądach moich na kwestyę litewską, którą rozważam niezależnie od tendencyi egoizmu partyjnego.

Chciałbym zwrócić uwagę zarówno Polaków, jako i Litwinów, na osobliwą doniosłość chwili obecnej, wrózącej jakowąż metamorfozę w sferze wewnętrznego zycia państw i narodów. Wiek XIX był wiekiem rewolucyi politycznej, metamorfozą idei monarchicznej; wiek XX rozpoczął swoje panowanie rewolucyą kulturalną, czyli — jak mówią Niemcy — »Kulturkampfem«. Kultura narodowa w związku z religią w chwili obecnej poczyna mieć naj-

donioślejsze znaczenie. Walki narodowościowe wypełnia jedna tylko myśl: obrona kultury narodowej, która oryginalnością i odrębnością swoją gwarantuje niepodległość polityczną. Jest to fakt, który się nie da zaprzeczyć.

Odrodzenie Litwy stoi w ścisłym związku z jej rozwojem kulturalnym, powstrzymanym przez liczne wieki w swym naturalnym biegu. Zatomowanie myśli narodowej i bezustanne tłumienie silniejszych przejawów kultury indywidualnej niezaprzeczenie wywołać musiało potężną reakcją ze strony masy zbiorowej, w tej kulturze wychowanej i bez niej istnieć nie mogącej. Ta reakcja z konieczności musiała się stać aktem politycznym, skierowanym przeciwko wszystkiemu, co rzeczywiście lub pozornie tylko zagraża samoistności kulturalnej.

Ta jest geneza odrodzenia Litwy etnograficznej.

Miłując Litwę i pragnąc jej wyzwolenia, nie mogę nie widzieć ujemnych stron ruchu narodowo-litewskiego w obecnej fazie rozwoju, nie mogę nie chcieć pojednania (w imię jedynej Idei) wszystkich stanów narodu litewskiego, dziś, niestety, poróżnionych i dość często nawzajem się zwalczających. Pragnę (być może, zbyt poetycznie, niezgodnie z duchem czasu), iżby naród litewski składał się nie z jednego tylko stanu społecznego, lecz, przeciwnie, z różnych elementów, indywidualnie odmiennych, lecz ideowo zjednoczonych. Im więcej jest różnorodna dusza narodowa, tem potężniejszą jest kultura we wszystkich przejawach narodowego życia. Rozdwojenie duszy narodowej, a tem więcej irredentyzm partyjny, rozprószający ideowy całokształt, niweczy realizację Idei niepodległości zarówno kulturalnej, jak i politycznej.

Dlatego też, mówiąc o narodzie litewskim, nie mam na myśli hegemonii li tylko pewnej klasy lub pewnego stanu. Nie głoszę ani hierarchii Ludu, ani władztwa stanu uprzywilejowanego. Przeciwnie, ubolewając nad rozdwojeniem duszy litewskiej, mówię o konieczności zrzeszenia wszystkich stanów, zaprawdę tworzących naród litewski.

Zdaniem mojem, Litwinem jest nie tylko ten, kto mówi po litewsku, lecz i ten, który prastarej mowy litewskiej nie zna, a jednak czuje się kulturalnie zespolonym ze zbiorowością duszy litewskiej (Kraszewski, Narbutt, Jucewicz). Wszakże to poczucie łączności wymaga od każdego Litwina ofiarności na rzecz matki wspólnej — Ojczyzny, i dlatego plutonicznie biernem być nie może.

Hierarchia Ludu litewskiego, wyeliminowanego ze sfery kultury szlacheckiej, dla mnie osobiście nie jest pożądaną. Dlaczego? Oto dlatego, że współdziałanie i współzawodnictwo wszystkich stanów, tworzących naród, winno się oprzeć na równowadze i harmonii społecznej. Każdy stan, mający moc tradycji, nie może być zniszczony, ani też usunięty bez uszczerbku dla potęgi ducha narodowego. Naród musi żyć pełnem życiem, to znaczy przy współudziale najróżnorodniejszych czynników kulturalno-społecznych. Kultura ludowa — mimo swe niezaprzeczone piękno, mimo swą gębię — w życiu społecznym i politycznym przejawia się zazwyczaj zbyt jednostronnie, iżby mogła być poczytywaną za jedyny wyraz pełnego życia narodowego. Pierwiastki kultury szlacheckiej (oczywiście w prawdziwym tego słowa znaczeniu), tak wzgardzone przez fanatyków ludowości, absolutnie nie mogą być wyeliminowane ze sfery kultury narodowej bez fatalnych skutków, powodujących kataklizmy. Tylko w połączeniu kultury ludowej z kulturą szlachecką trzeba szukać prawdziwej, niekłamanej Idei narodowej. W jedności moc, w rozprószeniu śmierć. Inteligencja ludowa, pokłócona z inteligencją szlachecką, nie zdoła stworzyć imponującej kultury narodowej, przejawiającej się w Poezyi, w Sztuce. Współdziałanie szlachty litewskiej w tworzeniu kultury narodowej jest nieubłaganą koniecznością, którą odczuwać już poczynają najinteligentniejsi synowie Ludu.

Doniosłość kwestyi litewskiej i konieczność jej rozwiązania w duchu, powyżej wskazanym, najsilniej odczuć i zrozumieć muszą Polacy. Dlatego też dziś więcej, niż

kiedykolwiek, jak najwszechstronniej oświetlać trzeba ruch narodowo-litewski, iżby z różnorodności myśli utworzyć byłoby można myśl jednolitą, ułatwiającą wzajemne porozumienie, a w konsekwencji i to upragnione »modus vivendi«... Niech ciemieni łączą się nie przeciwko ciemionym, lecz przeciwko ciemiezcom!

Głos mój, jeżeli i minie bez echa, będzie tylko dokumentem, wyrażającym konieczność pogłębienia kwestyi litewskiej w badaniach naukowych i politycznych. Nieświadomość jest złem największem. Poznać Litwę etnograficzną i dopiero później sądzić ją sprawiedliwie, bez wszelkiej tendencji apriorycznej. Tem pragnieniem ogarniony, pisałem pracę niniejszą. Szanowni Czytelnicy osądzą sami, czym uczynił zadość temu pragnieniu.

Tych zaś wszystkich, którzyby chcieli insynuować mi szowinistyczno-litewską nienawiść do Polski, kategorycznie przestrzegam, że miłuję tylko Prawdę, której szukam we wszystkich przejawach życia zbiorowego i indywidualnego bez względu na paragrafy dogmatycznej »mądrości tymczasowej«. Stoję poza sferą politycznej partyjności, więc mam prawo prosić, iżby pracę moją sądzono ze stanowiska bezpartyjnego, wyzwolonego z nałogu chwili, oszczerstwem wojującego.

CZEŚĆ I.

STOSUNEK LITWY DO POLSKI.

»Prawda, zakryta mędrcom, nieraz objawia się dzieciom«. (A. Mickiewicz).

»Lud litewski ma klucz od wszystkich zadań słowiańskich«. (A. Mickiewicz).

I.

Idea już poczęta, bez względu na jej wartość — ujemną, czy dodatnią — nie może zaginać, ani też być zniszczoną. Może obumrzeć zaraz przy poczęciu, może ludzię pozorami, że nie istnieje już wcale, że należy do przeszłości bezpowrotnej. Wszelako historyzofia uczy nas, że idee minionych wieków, poczęte w nieświadomości — i dlatego niezrealizowane — muszą odradzać się w terażniejszości i przyszłości, wprowadzić odmienne co do formy swojej, lecz tożsame w treści, w znaku widowym. Stąd wypływa niezaprzeczone podobieństwo epok, które przyrównać można do falowania morza, do przyprływu i odpływu oceanu wielkiego.

Nie da się już zaprzeczyć, że między przeszłością a terażniejszością — mimo pozorny rozdźwięk — istnieje pewna utajona łączność, t. j. ciągłość ewolucyjna myśli indywidualnej i zbiorowej. Tradycyi, t. j. wspomnienia przeszłości, niepodobna wydrzeć z serc synów terażniejszości, ani okłamać ideą negacyi. Przeszłość żyje w terażniejszości — jako nieureczywistniony testament. Z tem pojęciem łączy się kult bohaterów dawnej przeszłości, którzy nie przestają żyć w nieskończonym szeregu pokoleń — jako wychowawcy ludzkości.

Idea Witolda, głosząca bunt przeciwko hegemonii Polski i niepodległość Litwy, niezaprzeczenie musiała być wyrazem nieświadomionej jeszcze w onczas woli masy, dopiero w przyszłości uświadomić się mającej politycznie.

Nie była ona wytworem pojedynczego rozumu, ani objawem satrapizmu władcy, boć przecie poruszała najżywniejszą, wszystkich niemal obchodzącą kwestyę, która bynajmniej nie była w sprzeczności z dążnościami uświadomionej politycznie warstwy narodu litewskiego. Również nie była wyrazem dążności jednej tylko chwili, czyli — jak niektórzy socyologowie mówią — wyrazem jednego tylko wieku; bo wszak nie zaginęła, kiedy naród, zda się, był uśmiercony, przeciwnie, w ciągu licznych wieków — mimo pozory braterstwa polsko-litewskiego — niejednokrotnie zdradzała aktualną żywotność swoją, a w wieku XIX przejawiała się z niesłychaną od czasów Witołdowych potęgą. Ta ciągnęła aktualność idei Witołdowej wymownie stwierdza dawno już znany fakt, że geniusz wyprzedza epokę swoją o kilka — a nawet kilkanaście wieków — i że idea jego uzewnętrznia się w czynie trwałym dopiero w przyszłości. Mówiąc inaczej, geniusz krwią własną wypisuje w duszy narodu nieubłagane *memento*, które jest kategorycznym nakazem dla niezliczonego szeregu pokoleń. Tego *memento* naród absolutnie wyrzec się nie może. Nie czyniąc bowiem zadość temu nakazowi, niszczy siebie i uśmierca. Naród żyje dopóty, dopóki żyje w nim idea jego, zrodzona w przeszłości i żądna realizacji.

A więc odrodzenie narodu litewskiego zwiastował już Witołd swoim czynem historycznym, a tem samem już zniewolił naród do kroczenia wskazaną przezeń drogą. Sam już bowiem fakt istnienia idei niezrealizowanej (bo taką jest idea Witołda), a więc tajemnej, nieuświadomionej powszechnie, zmusza cały naród do ogładnienia jej sensu, jej istotnego brzmienia, zgodnego oczywiście z duchem czasu... Geniusz przewiduje, i dlatego jest zagadkowym jasnowidzem. Geniusz Litwy przewidział przyszłość narodu, i dlatego utrwalił ideowe podstawy jego istnienia. Geniusz Polski przewidział przyszłe niebezpieczeństwo ze strony Litwy, i dlatego za pośrednictwem i wpływem króla Jagiełły unią dyplomatyczną odpędził burzę na czas daleki.

Wszakże ideowy antagonizm między Litwą a Polską — mimo czasy pokoju i pozornego braterstwa — przetrwał liczne wieki i w chwili obecnej objawiać się poczyną w zastraszającej formie. Dyplomatyczna Unia — jako najwspanialszy czyn Geniusza Polski — dziś poczyną słabnąć i zdradzać swoją niemoc. Dlaczego? Oto dlatego, że — jako dogmat polityczny — znieruchomiła w bezczynności i nie rozwijała się z duchem czasu, kiedy coraz częściej i natrętniej wyłaniały się kwestyie, nieprzewidziane w chwili zawarcia unii i dlatego domagające się swej aktualności. Unia Polski z Litwą w tej formie, w jakiej dziś jest głoszona, zdaniem większej części uświadomionych narodowo Litwinów, jest już nieodpowiednią, przestarzałą. Ta unia musi być odnowioną i zgodnie z duchem epoki współczesnej zmienioną, jeżeli Polakom wogóle zależy na utrwaleniu zgody politycznej z Litwinami.

Geniusz Mickiewicza, który był — jeżeli się wyrażę — owocem współdziałania i współzawodnictwa kulturalnego Lechitów i Rusów z Litwinami, a będąc takim, był wzorem nowego typu Polaka i zwiastunem nowego państwa, przewidział ten straszliwy rozłam między Litwą i Polską i dlatego głosił Ideę odrodzenia Polski trójnarodowej, Ideę odnowienia Unii federacyjnej trzech narodów, tworzących Polonię, a Litwie wróżył zaszczytne powołanie w przyszłych dziejach słowiańszczyzny. Mickiewicz wiedział, że urzeczywistnienie idei Witołdowej byłoby straszliwym ciosem dla Polski. Dlatego też bezustannie szukał w dziejach obu narodów tej mistycznej spójni, utrwalającej dzieło rozpoczęte. Tę spójnię mistyczną odnalazł w posłannictwie narodów cierpiących, przedwcześnie skazanych na zagładę za to, że są »solą ziemi«. W posłannictwie cierpienia spoczywa idea braterstwa, jako i w posłannictwie przemocy idea nienawiści. Ideę braterstwa Chrystusowego trzeba przeciwstawić idei demonicznej negacyi. Polonię — jako dokonany wyraz braterstwa trzech dobrowólnie (nie przymusowo!) zjednoczonych narodów — trzeba przeciw-



stawić Carom Germanów i Rosyan — jako widomy znak Mocy obalającej. Taką ma być odnowiona Unia Litwy z Polską.

Mickiewicz wypowiedział ostatnią konsekwencję idei Witoldowej, to znaczy w idei rozwiązał udręczającą kwestyę stosunku Litwy do Polski. W idei! nie w czynie! Urzeczywistnienie myśli politycznej Mickiewicza uzależnione jest od dobrej woli Polaków i Litwinów i wymaga wprost tytanicznej wspaniałomyślności i dostojności, tak obcej w chwili obecnego wybijania namiętności narodowych.

Litwini nie mogą jeszcze zrozumieć Mickiewicza, bo nie zrozumieli jeszcze najistotniejszej treści idei Witoldowej, mianowicie: stosunku Litwy do Białorusi, Łotwy i Państwa rosyjskiego. Wciąż trwają w jednostronności politycznej i, zda się, nie chcą wiedzieć, że nie było jeszcze państw i narodów na kuli ziemskiej, któreby nie zawierały kompromisów politycznych w chwili, kiedy im groziło niebezpieczeństwo osamotnienia pośród silnych wrogów. Sam przecież Witold, głosząc ideę niepodległości Litwy, genialnie marzył o utworzeniu wielkiego państwa litewsko-ruskiego, któreby mogło być niezdobytą twierdzą między Moskwą a Polską. Jasnem więc jest, że Litwa, będąc w ciągłym niebezpieczeństwie odosobnienia wśród Germanów i Słowian, będąc niejako między młotem a kowadłem, zaprawdę winna zmierzyć swoje siły i mocno zastanowić się nad wielkim zagadnieniem: czy sama zdoła wytrwać w bezustannej walce z wszechstronną przemocą — jak polityczną, tak i kulturalną? Czy może być zarozumiała w chwili największego niebezpieczeństwa, w chwili przełomu i kataklizmu, kiedy runąć mogą nawet stumilionowe narody, uzbrojone od stóp do głowy? Czy zaprawdę nie poszukuje sprzymierzeńca, z którym ją łączy wspólność potęgi i upadku, tryumfu i cierpienia, wspólność historycznej przeszłości, dziś pokutującej w niewoli? Na te udręczające pytania odpowiedział Mickiewicz. Od-

powieź jego dotąd pozostała niezrozumianą ani przez Litwinów, ani przez Polaków, mimo tendencyjne komentarze. Bo gdyby była zrozumianą, czynionoby ścieżki Mężowi onemu, którego zwiastował wieszcz w chwili największej boleści.

Tylko naród polski może być sprzymierzeńcem narodu litewskiego. Braterstwo tych dwóch narodów nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się wolności jednego na rzecz wtórego. Takie rozumienie braterstwa było i jest grzechem kulturalnie niedojrzałych polityków polskich i litewskich. Braterstwo narodów jest niczem więcej, jak tylko aktem wspólnej samoobrony, opartej zresztą na wzajemnem uszanowaniu praw kulturalnych, a zarazem i politycznych, z kultury wyrastających. Naród silniejszy, sprzymierzony ze słabszym, musi bronić swego słabego towarzysza, a zarazem i troszczyć się o wszechstronny rozwój jego potęgi, wzmacniającej przymierze. Polska, opiekując się Litwą, zapomniała o tym obowiązku swoim. Litwa, odradzająca się bez pomocy cudzej, słusznie przypomina Polsce jej dawne winy.

Mickiewicz, który tak wzgardził duchem niewoli, pełzającym — gdyby gad — u stóp cara, nie mógł głosić braterstwa Litwy z Polską, pojętego jako »naturalne ciemięstwo« silniejszego nad słabszym. On bronił maluczkich, wróżąc im sławę w przyszłości, on żądał unii tylko tych narodów, które walczą o niepodległość, — unii dobrowolnej, nie przymusowej, unii, opartej na prawie Chrystusowem, a nie ludzkim. On przewidział niebezpieczeństwo dla narodów ilościowo słabszych, przez dyplomatów skazanych na zagładę; więc pragnął ich zjednoczenia, iżby jednością ciemionej idei obalić ideę ciemięstwa!

Tak pojęte braterstwo narodów zaprawdę jest ideą zbliżającego się jutra.

Dziś Litwa nie może być inną, niż jest. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że psycha zbiorowa podlega nieubłaganemu prawu ewolucji i w danej chwili nie może

być odmienną, niżli jest, choćby nawet działały czynniki, chwilowo tylko sugerujące. Historia narodu litewskiego bynajmniej nie ukrywa ciągłości tych przyczyn, które spowodować musiały potężną reakcją Litwy przeciwko despotycznej hegemonii obcych wpływów. Odradzająca się Litwa musi przejść okres organizacji wewnętrznej, ułatwiającej organizację zewnętrzną, t. j. polityczną; musi ująć myśl swoją, wyłaniającą się z chaotyeczności zburzonej tradycji i wciąż jeszcze rozprószoną, w ideowość narodową, wyrażającą wolę mas już uświadomionych. Jednym słowem, Litwini muszą osiągnąć taki stan uświadomienia narodowo-politycznego, iżby zrozumieć mogli swój stosunek do innych narodów oraz obowiązki, z tego zrozumienia powstały. Dlatego też, zda się, pożądamy ciągłej walki z nadmiaru nagromadzonej energii, albowiem ta walka wszechstronnie ich uświadamia i daje im możliwość zrozumienia siebie samych. Zda się, chcą poznać swój stosunek do Polski tylko drogą walki i dlatego muszą chcieć widzieć w Polsce choćby urojonego wroga, iżby jej przeciwstawić Litwę. Walka o przeciwstawienie! Walka kontrastów! Zaiste dziwny pozornie paradoks, a jednak psychologicznie prawdziwy. W duszy Litwina niezaprzeczenie walczą dwie kontrastowe kultury (polska i litewska). Pierwsza wciąż jeszcze trwa w sferze moralno-religijnej, zwłaszcza w kościele. Wtóra wyłoniła się z tradycji pogańskiej, jako widmo straszliwe, żądne pomsty. Te dwa kontrasty muszą albo się złączyć w jakąś nową, nieznaną jeszcze całość, albo wzajemnie się wyniszczyć i wytworzyć nihilizm narodowy. W tym zagadnieniu spoczywa tragizm stosunku Litwy do Polski.

Litwini bezustannie akcentują swoją odrębność kulturalną, na której słusznie budują swoje nadzieje polityczne. W tem akcentowaniu nieraz grzeszą nawet szaloną nietolerancją obcej myśli, iżby tylko tę kontrastowość narodową powiększyć. Lecz tak być musi w chwili obecnej, w której się rodzi myśl Jutra, takie bowiem jest

prawo odradzających się narodów, których wewnątrz spełnione jest jakoby muzyką kontrastów à la Wagner. Odrodzenie Czech, Krocacy, Bułgarii i wielu innych narodów miało takie same znamiona w pierwszej fazie swego rozwoju, którą słusznie przyrównać można do dziecięctwa. Trzeba się pogodzić z nieubłaganą konsekwencją życia narodów współzawodniczących. Wszak nikomu nie zaszkodzi, jeżeli narody mniej kulturalne dojrzewać będą moralnie i politycznie i pozbywać się stopniowo hałaśliwości i kapryśności dziecięcej. Lamenty i narzekania nie zmieniają nieubłaganego prawa ewolucji, polityczne zaś jątzerzenie wywołać może czynną reakcję w formie rewolucji społecznej. Narody różnymi drogami dochodzą do zrozumienia prawdy. Litwa kroczy odmienną drogą, niżli Polska, wszakże idee Litwy i Polski — mimo różnice — zlewają się w mocarnem błaganiu o wyzwolenie... Idea Chrystusowa łączy oba narody. Ta przewycięży nawet wszetecznicstwo odstępstwem ogarnionych synów Litwy i Polski. Kto wierzy w ideę, ten powinien zarazem wierzyć w jej zwycięstwo. Wszelka obawa jest świadectwem bezideowej niemocy.

Zmiana niepożądanego stosunku Litwy do Polski, zdaniem mojem, zależy nietylko od dojrzałości kulturalnej Litwinów, lecz w znacznej mierze także od stanowiska Polski inteligentnej do Litwy wogóle. Dziś, albo nigdy, Polacy naprawdę muszą zrozumieć, że mają do czynienia nie z jakąś »chorobliwą wizją«, lecz z narodem straszliwie żywiołowym, rozmiłowanym w niebezpieczeństwie, mocno zahartowanym w walce z przeciwnościami i uporczywie realizującym swoje cele i zamiary. Dlatego też winni zmienić swoją bezowocną, niekiedy nawet śmieszoną taktykę w stosunku do Litwinów, a mianowicie wyrzec się swoich uroszczeń do prowadzenia Litwinów na pasku polityki ściśle narodowo-polskiej, głoszącej interes obcy duchowi Litwy. Niech Polacy nie drażnią ambicji narodowej Litwinów podobnymi wyrażeniami, jak: »Polacy

wyszkolili Litwinów«, albo »Litwini nie mają żadnych kwalifikacyj do samodzielności«, niech nie używają nauki do celów politycznych, ubliżających godności wiedzy; przeciwnie, niech umieją szanować indywidualność Litwy, wielce pożądaną w chwili obecnego znieruchomienia, przesyconego nudą i oschłością, monotonią i jałowością, niech zechcą uznać wszędzie i zawsze jak najsłuszniejsze dążenia Litwinów, nie sprzeciwiające się bynajmniej słusznym dążeniom narodu polskiego, niech się nie wtrącają do spraw ściśle narodowo-litewskich, nie mając pojęcia o Litwie etnograficznej i jej potrzebach kulturalnych i politycznych, a tem samym już zmażą winy historyczne, popełnione przez władców polskich wspólnie z władcami Litwy, i ułatwią porozumienie wzajemne. Niech się starają (bo mają do tego sposobność) głęboko poznać i zrozumieć kulturę Litwy, a nadewszystko jej prastary język, iżby nie wnioskować nienaukowo, t. j. tendencyjnie (jak to uczynił jeden z wybitnych uczonych polskich), że wśród miłośników Litwy pogańskiej byli tacy, którzy, chcąc »wyzwyżić mierny (!) naród litewski«, stworzyli po prostu głupie bajdy, uważane dziś za wytwór kultury litewskiej. I niech będzie zburzony ten obrzydliwy, urągliwy mur obskurantyzmu, który wyrósł na miedzy, rozgraniczającej dwa narody. Wszelka bowiem niewiedza rodzi tylko nienawiść. Wiedza zaś, oparta na miłości prawdy, uszlachetnia, rozprósza wszelkie obawy i chorobliwe przywidzenia. Więc trzeba torować drogę do wzajemnego poznania, iżby idea Mickiewicza stała się rzeczywistością. Jednym słowem, trzeba zniszczyć źródło nieporozumienia...

I zaprawdę trzeba wielkiej kultury, rodzącej odpowiedzialność w słowach i w czynie, iżby chcieć tak postępować. Szczerze wyznać muszę, że dotąd nie miałem jeszcze dowodu, stwierdzającego, że większa część inteligencji polskiej dorosła już do tej pracy, tak pożądanej w chwili obecnej. Nie będę analizował przyczyn, niweczających tego rodzaju powinność; chcę tylko przypomnieć

tym, którzy uczynią mi zarzut »społecznego marzycielstwa«, że jeszcze w XVI wieku ks. Mikołaj Dauksza odczuł i rozumiał położenie Ludu litewskiego i karząc nawoływał spolszczoną szlachtę litewską do zbiorowej pracy nad oświatą Ludu w duchu jego tradycji. I dlaczego ten głos szlachetnego i zacnego kapłana, a zarazem i obrońcy wydziedziczonych, przebrzmiał prawie bez echa, bez oddźwięku w sercach tych, których wzywając budził? Dlaczego skonał w pustkowiu dusz i poruszył sumienie tylko najdostojniejszych, którzy, niestety, zbyt późno zaczęli pracować? Zaiste, smutne pytanie!

Najlepsi synowie spolszczonej szlachty litewskiej dowiedli czynem (zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w.), że chcą i umieją miłować naród litewski. Imiona Teodora Narbutta, Jucewicza, Kraszewskiego, Kondratowicza, Eustachego i Konstantego hr. Tyszkiewiczów i wielu innych Lud litewski wymawia z szacunkiem. Większa część szlachty litewskiej trwała wówczas w dziwnej obojętności i w platonicznym zachwycie nad tradycją swoją, nie poczuwając się do żadnego obowiązku względem poddanego im Ludu, a nawet potępiając pracę najlepszych braci swoich. Albowiem nie wiedzieli, ani też przeczuwali, że się przybliży już chwila upadku ich potęgi, że na arenę dziejów niebawem wystąpi Lud i domagać się pocznie sądu... Przechuli tę chwilę ci pierwsi w narodzie, którzy dla sprawy odrodzenia narodu litewskiego poświęcili mienie swoje (Narbutt), znosząc nadomiar prześladowania ze strony rządu zaborczego, i dlatego powinni być wzorem i przykładem dla całej szlachty litewskiej. Pracując w Ludzie i dla Ludu, nie obawiali się złych konsekwencyj czynów swoich — dla Polski w szczególności; wiedzieli bowiem, że dobre czyny rodzą tylko dobre owoce, że odrodzenie Litwy jest wzmocnieniem Polski wewnątrz jej i na zewnątrz. Miłowali Lud litewski, bo byli z nim złączeni wspólnością przyrody, kultury, tradycji, wspólnością ekonomiczną, polityczną, a nadewszystko plemienną. Hi-

storia człowieka nauczyła ich tej prawdy, że narody niewolnicze, związane unią choćby z narodem wolnym, są tylko »kulą u nogi« — ciężarem. Polska pożąda tylko potężnego sprzymierzeńca; z karłem sprzymierzać się nie może. Dlatego też właśnie poczuli się do tem większego obowiązku pracowania nad wyzwoleniem potęgi litewskiej z więzów niewoli.

I dlaczego dziś tylko nieliczni z pośród szlachty litewskiej, współzycząc z ludem litewskim, naśladują czyny swoich zacnych dziadów? Dlaczego liczni inni wciąż mówią o wstrętnych błędach i wadach ludu litewskiego, nie chcąc tych błędów naprawić dobrym czynem i przykładem? Żali mniemają, że krytykującą biernością spełniają już swoje obowiązki? I czego się obawiają, przed czem drżą? Żali przed Cieniem-Wspomnieniem dawnej przeszłości, który zasłaniać poczyna błękit Litwy czarną chmurą burzy, zwiastującej poranek — świeży, wonny, rozmodlony dziękczynieniem?...

Zaiste, smutne pytanie!

Głos ks. Daukszy dotąd jeszcze pokutuje niewysłuchany, niezrozumiany. A wszak w onej chwili, kiedy po raz pierwszy zabrzmiał, poczęło się zwiastowanie odrodzenia Litwy, zrodziła się potrzeba oświaty narodowo-litewskiej! Zapewne ci, w których mocy było uczynienie zadość temu głosowi kapłana, uśmiechali się obojętnie, nie przewidując wcale, że słowo wypowiedziane zginąć już nie może i wcielić się musi w czyn realny.

Im więcej Polska obojętniała na głos przodowników i obrońców narodu litewskiego, tem częściej zjawiać się poczęli zwiastuny odrodzenia Litwy i wezwaniem swoim niepokoić obojętność władców, która zresztą pomściła się najokrutniej w r. 1863, kiedy lud litewski, nie wiedząc wcale, o co chodzi, dał się oszukać agitatorom carskim i zawiódł oczekiwania szlachty. Niech ta obojętność szlachty w stosunku do ludu ustanie, jeżeli *memento* 1863 r. nie ma się stać jeszcze groźniejszym napomnieniem, zwa-

szcza w chwili obecnej, kiedy carat wyteża swoją dyplomatyczną potęgę, iżby lud litewski uczynić narzędziem woli absolutnej. Przykładem i przestrożą niech będzie *Łotwa*.

Rok 1863, zda się, już zupełnie pogrzebał w ruinach wszelkie nawet marzenie o odrodzeniu Litwy. Wszakże stała się rzecz zaprawdę dziwna, wręcz przeciwna logice politycznego myślenia. Bo oto nadmiar cierpienia narodu litewskiego przejawiać się począł w tak potężnej reakcyi, że nawet carat drgnął zatrwożony. Naród po raz pierwszy od licznych wieków przemówił zgodnym protestem, partym przez czyn...

Polska inteligentna słuchała i wciąż słucha, a jednak nie rozumie, co się stało, czy też może tylko udaje, że nie rozumie. Miał poznać i umiłować ten bratni głos, który niegdyś brzmiał na polu Grunwaldzkim, który ongi gromił gudy w piorunową mocą, inteligentna Polska zaklepie się coraz więcej w egoizmie chwili i wciąż trwa w ignorancyi jednego z najpotężniejszych przejawów życia zbiorowego. A wszak już czas pomyśleć o niebezpieczeństwie, powstać mogącym z nadmiaru tej ignorancyi wielkopańskiej, już czas spóźniony zrozumieć, że Pogoń Litwy pędzi w naród, iżby mieczem msty wytepić chwasty odstępstwa, głuszące kwiat wolności... I któż ją zmusza do tego strasznego pędu? Oto ci, którzy pragnąc osobistej wolności, zwalczają wolność cudzą...

II.

Litwa etnograficzna dostała się panom polsko-litewskim niemal w charakterze łupu na mocy praw krzyża, którym Polacy ujarzmili »swawolę« pogaństwa. Dobrowolnie wynarodawiająca się szlachta litewska coraz więcej stawała się obcą duchowi ludu — mimo nawoływania i przestrogi garstki szlachetnych mężów, zwłaszcza kapłanów, którzy w tem fatalnem rozdzieleniu duszy narodowej czuli wielkie niebezpieczeństwo. I oto skutek wyodrębniania się szlachty od ludu był ten, że masa ludowa straciła wiarę i zaufanie do panów, jako do mniemanych przodowników i obrońców. Rozgoryczenie ludu rosło, potężniało w ciągu kilku wieków, wszakże — nie znajdując mocnego wyrazu — musiało trwać w ponurem, zagadkowym milczeniu. To straszne osamotnienie ludu pośród wrogów było groźną w swem milczeniu tragedią, która z jakąś buddyjską rezygnacją oczekiwała rozwiązania. I oto w XIX w. Litwa ludowa powstała przeciwko Litwie szlacheckiej z żywiołową potęgą. Lud litewski, atakując szlachtę, pośrednio zagroził także Polsce, jako orędownicze Litwy szlacheckiej. A w tym czynie ludu nie było żadnej »niekonsekwencji« ani historycznej, ani politycznej. Był to zupełnie naturalny wyraz uczuć żalu i rozgoryczenia, nagromadzonych w ciągu długiej niewoli i zamkniętych w strachu niewolnika wobec pana możnego. Gdy lud litewski po raz pierwszy zawołał: Jestem! — jakiś dzi-

wny lęk począł ogarniać spolszczonych Litwinów i Polaków. Ten lęk był wyrazem niemal powszechnej i dziś jeszcze, niestety, choroby, nakazującej głosić, że naród a szlachta jedno jest, że wszystko, co nie mogło być uszlachcone, nie zasługuje na miano narodu. Jakkolwiek Mickiewicz próbował wyleczyć tę arystokratyczną chorobę jasnym określeniem pojęcia narodu — jako wyrazu woli wszystkich stanów (a więc i ludu!), to jednak demokratyzowany nałóg tej choroby nie zanikł jeszcze w społeczeństwie polskim, które głosi, że naród a inteligencja jedno jest. Te dwa zabobonne pojęcia narodu — jako zbiornika szlachectwa i motoru inteligencji — w czynie realnym, a zwłaszcza w stosunku do ludowości, przejawia się despotycznie, wytwarzając chaotyczne pomieszanie pojęć i tragikomiczną walkę egoizmów: konserwatywno-wstecznego i konserwatywno-postępowego. Dlatego też niepodobna dziwić się, że stosunek Polski szlacheckiej i Polski inteligentnie demokratyzowanej do odradzającej się Litwy etnograficznej jest prawie identyczny. I pierwsza i wtóra uważa Litwinów za jakies *qui pro quo*. Co to jest? — wołają. Skąd się »oni« wzięli? Historia »nasza« uczy nas, że już dawno wymarli jacyś tam »dzikusy litewscy«! Cóż to za dziwołagi? Ani inteligencja, ani szlachta, a jednak mają czelność nazywać się narodem! Ależ to chyba wybryk natury!... Zresztą spuśmy na nich i prowadźmy dalej nasze »ideowe dzieło«! Wiemy bowiem, że »potworki krótko żyją«...

Oto próbka iście polskiej lekkomyślności, która z muchy czyni słonia, a z orła — koguta, która małoważne kwestye rozdyma do tragicznych rozmiarów, a potężne przejawy życia poniża do poziomu błahostki. I tylko tej lekkomyślności zawdzięczać trzeba, że Litwini i Polacy kłócą się właściwie o to, czy kur może być orłem, czy nie. Miast rozważyć rozumnie, trzeźwo wielkie zagadnienia życia, miast zbadać przyczyny, powodujące zło tymczasowe i pogodzić się z nieubłaganą konsekwencją życia,

wciąż piszą traktaty o tem, czy paragrafy przeszłości należą do prawd objawionych, t. j. dogmatycznych, czy też do kłamstw »mądrości tymczasowej«. Fatalne nieporozumienie! Niech każdy naród będzie tem, czem chce być — i basta! Aprioryczne zakazy zmuszają do zbrodni społecznej i politycznej. Walka o uznanie lub potępienie prawa do miana narodu, t. j. do samodzielności kulturalno-politycznej, jest szczytem niedorzeczności. Ten tylko ma wszystkie prawa, kto wiele może i wiele chce czyniąc. Żadnych praw nie ma tylko niewolnik dobrowolny. Biada, kiedy samo życie pocnie się litować nad tymi, którzy współżyć nie umieją!

Lecz niema złego bez przyczyny. Więc trzeba poznać genezę tego zaiste dziwnego nieporozumienia polskoliteńskiego co do istoty narodu litewskiego.

Genialna dyplomacya polska w chwili zerwania Unii (1386 r.), a zwłaszcza w chwili jej odnowienia w Horodlu (1413 r.), wyzyskując klęskę Witolda nad Workszą, już z góry przewidziała, że niezaprzeczone wyższość kultury łacińsko-polskiej musi z biegiem czasu ujarzmić kulturę litewsko-ruską. W duchu tej apodyktycznej pewności, nie poddawanej samokrytyce i dlatego gzaniczającej z pychą, działali wszyscy mężowie stanu dawnej Polonii. Szlachta litewska spolonizowała się raczej zewnętrznie, niżli wewnętrznie; przyjęła bowiem tylko cechy zewnętrzne kultury polskiej (mowę, obyczaje towarzyskie itp.), w głębi duszy pozostając litwino-białorusami. To rozdwojenie duszy szlacheckiej było dziełem jednostronnej dyplomacyi polskiej, pozbawionej ideowości braterstwa, która się objawiać zaczęła dopiero po rozbiórce Polski. Wewnętrznie szlachcie był ściśle zespolony z ziemią litewską, przesyconą jego własną krwią i ukrywającą w sobie prochy tych, którzy przekazali mu tradycję szlachetności, t. j. przodownictwa w narodzie; zewnętrznie zaś był zespolony z życiem stolic Krakowa i Warszawy. Ta dwoistość osobowości, stopniowo potęgując się, wytworzyła straszliwą tragedję wzajem się

zwalczających sprzeczności. Pożądanie harmonizującej jedności stało się niemal powszechną potrzebą, zwłaszcza dla umysłów, najwięcej uświadomionych i oryentujących się w tem groźnym położeniu. Rozdwojenie duszy szlacheckiej najsilniej się przejawilo w geniuszu Mickiewicza, który, zda się, po to posłan był, iżby tragedję szlachty rozwiązał w duchu idei jednoczącej. W tych pozornie paradoksalnych słowach chce zamknąć myśl, będącą kluczem do odgadnienia Mickiewicza, którego nie zrozumieli jeszcze ani Polacy, ani Litwini jedynie dlatego, że twórczość jego rozważali i rozważają ze stanowiska nacjonalizmu, ignorując zupełnie pierwiastki syntetyczne, wyrażające myśli nadnarodowe w stosunku do dzisiejszego pojęcia narodowości. Tego rodzaju niezrozumienie oczywiście zrodzić musiało powszechne niemal przekonanie, że Mickiewicz głosił tylko apoteozę Polaka litewskiego i lechickiego, ignorując zupełnie kulturę Litwy etnograficznej (z której zresztą czerpał skarby poezyi, jak świadczą »Dziady«, »Grażyna«, »Konrad Wallenrod«). Mickiewicz atoli nigdy nie głosił tego rodzaju apoteozy polskości, przeciwnie, propagował ideę jedności trzech niepodległych i wolnych narodów nie w imię interesu, lecz w imię miłości Chrystusowej, wyznawanej zarówno przez Litwinów, jak i przez Polaków. Stąd wniosek logiczny, że Mickiewicz, mówiąc bezustannie o trójnarodowej Polsce, nie mógł odmawiać ani Litwie, ani Rusi tych samych praw, które przysługują polskiemu narodowi. Silnie podkreślić muszę jeszcze ten fakt, że wieszcz Adam nigdy nie identyfikował pojęcia szlachectwa z pojęciem narodowości, przeciwnie, wciąż twierdził, że idea narodowa winna być wyrazem woli wszystkich stanów, tworzących naród, o Ludzie zaś litewskim mówił z wielkiem uznaniem i przepowiedział mu wielką misję w dziejach słowiańszczyzny.

A więc podług Mickiewicza szlachta litewska nie koniecznie musi być rozdwojoną duchowo. Przeciwnie, po-

winna pracować wespół z budzącym się ludem nad podniesieniem kultury narodowo-litewskiej, iżby Litwa stała na tym stopniu swej potęgi, któryby zaprawdę gwarantował trwałość federacyjnej unii z Polską. Lud litewski — jako nowy czynnik — jest niejako tym elementem, który odradza spolszczoną szlachtę, — choćby dlatego, że istnieje i istnieć musi — jako żywe przeciwstawienie pojęcia narodowości litewskiej. Szlachta, współżycząc z tym ludem, niezawodnie zrozumie swoje obowiązki i w imię sprawiedliwości uczyni im zadość. Wierzę w dobrą wolę szlachty litewskiej, a nadewszystko ufam, że przewycięży zdrowy rozsądek Litwina, a nie fantazyja polska.

Niestety, to zabobonne pojęcie narodowości litewskiej jako tożsamości z pojęciem narodowości polskiej wciąż trwa w szerszych warstwach społeczeństwa polskiego dzięki podziwieniu godnemu konserwatyzmowi przeważnej części kierowników opinii publicznej. Narodu litewskiego (oczywiście odmiennego, niżli naród polski) niema i być nie może jedynie dlatego, że politycy polscy nie życzą sobie jego istnienia. Skoro niema narodu litewskiego (istnieje tylko garstka »Litwomianów«!) — rozumują panowie publicyści polscy — to oczywiście nawet mowy nie może być o jakichkolwiek prawach tego nieistniejącego narodu. Litwa należy do nas (do kogo? czy do panów redaktorów polskich?) i owo i wyrzec się jej nie możemy — mimo hałasy warcholów litewskich, podszczuwanych na nas przez rząd carski.

Tego rodzaju »politykę fantazyi« prowadzą panowie dziennikarze polscy.

Lecz warto poznać te »ideowe przywileje« Polaków na Litwie. Jak już nadmieniałem, zewnętrzna polskość szlachty litewskiej bynajmniej nie jest »ideowym przywilejem« Polski. Przeciwno temu pyszałkowatemu uroszczeniu zaprotestował w »Prawdzie« warszawskiej (r. 1904) szlachcic Dowsin w imieniu licznych szlachciców. Kultura Litwy etnograficznej (Ludu) także nie zawiera w sobie

tych »ideowych przywilejów« — mimo zarozumiałe sądy i sofistyczne dowodzenia niektórych historyków i etnografów polskich. »Ideowe zaś przywileje« Polaków litewskich nie upoważniają wcale do tego rodzaju despotycznych uroszczeń, gdyż muszą być zrównoważone z przywilejami narodowości litewskiej. Wobec tego trzeba stwierdzić, że t. zw. »ideowe przywileje« Polaków na Litwie należą do wytworów fantazyi polskiego dziennikarstwa.

Na Mickiewicza nie wolno się powoływać. On bowiem pierwszy stwierdził, że istnieje naród litewski, a więc tem samem już silnie zaatakował uroszczenia egoizmu polskiego. On, wołając: »Litwo, ojczyzno moja!« — wyraźnie przestrzegał Polaków, iżby nie identyfikowali Litwy z Polską, iżby swoje »przywileje« zrównoważyli z przywilejami Litwinów.

Twierdzenie Leliwy¹⁾, jakoby Uniwersytet wileński »dokonał ostatecznej polonizacji szlachty litewskiej« w duchu ideowym, nie zasługuje na wiarę. Zdaniem mojem, Uniwersytet wileński, pogłębiając świadomość narodową najwybitniejszych synów szlachty, bynajmniej nie utożsamiał Litwina z Polakiem, przeciwnie, pojęcie litewkości postawił na równi z pojęciem polskości, mówiąc inaczej, zasadę unii, streszczoną w słowach: »równi z równymi« podniósł do godności uświęcającej. Dowodem niech będą dzieje Emigracji litewsko-polskiej, które najlepiej zadokumentowały odrębność (a nawet pewnego rodzaju osamotnienie) Litwinów w stosunku do Polaków, zwłaszcza faktem założenia w Paryżu »Towarzystwa litewskiego« (do którego należał także Mickiewicz). Skoro emigracja litewska, wychowana w przeważnej części przez Uniwersytet wileński, tak jawnie i dobitnie zmanifestowała swoją odrębność, jasnym jest, że dokonana »polonizacja Litwy« była li tylko najwyższym przejawem kultury litew-

¹⁾ Położenie litewskawo naroda. 1896 g.

skiej¹⁾ w obcej formie. Litwin wewnętrznie (jako charakter, typ) czuł się odmiennym, niżli Polak; tylko niektóre zewnętrzne przejawy jego duszy, zwłaszcza mowa, czyniły go pozornie upodobnionym Polakowi. Polsko-litewski patriotyzm Litwina był tylko wyrazem wspólnej niedoli politycznej, nigdy zaś apoteozą myśli rdzennie polskiej. Litwę, przemocą przyłączoną do państwa carskiego i oderwaną od Polski, ogarnął lęk straszliwy wobec groźnej przyszłości, która nie pocieszającego nie wróżyła. Ten lęk zrodził zupełnie naturalną tęsknotę do Polski — jako jedynej wybawicielki. W duszy szlachcica litewskiego, ogarnionego prawie beznadziejnym smutkiem, graniczącym z rozpaczą i oczekującym cudu jakowegoś, zaczął się odbywać dziwny zaiste proces na tle romantyczno-uczuciowem. Szlachta litewska zwątpiła w swoje siły. Wyzwolenie swoje widziała tylko w wyzwoleniu Polski. Nadmiar cierpienia zrodził w duszy szlacheckiej mistyczną wiarę w posłannictwo Polski (Towiański), którą dziś sami Polacy delikatnie ignorują. Mówiąc krótko, Polska stała się jedyną nadzieją udręczonej Litwy szlacheckiej, daremnie wołającej o wyzwolenie z okrutnej niewoli. Lecz nigdy się nie stała »nową« ojczyzną Litwinów.

Oto geneza tego uczuciowego patriotyzmu polskoliteńskiego, który przetrwał po dziś dzień w duszach tkliwych, przeczulonych. W tęsknocie Litwy do Polski — jako wybawicielki — przejawiała się raczej idea cierpiącej szlachty litewskiej, niżli »dokonana polonizacja«. Mimo bowiem pozorną tożsamość litewkości i polskości, w głosie cierpiącej Litwy szlacheckiej, przekazanym pokoleniom polsko-litewskim w dziełach i czynach Towiańskiego, Oleszkiewicza, Kondratowicza (Odyńca), Narbutta i wielu innych, brzmi nuta jakaś nowa, prawie zupełnie nieznaną,

¹⁾ Kultura litewska niezawodnie zawiera w sobie także i pierwiastki kultury polskiej, które wszakże nie dominują, czego najlepszym dowodem jest sam charakter szlachcica litewskiego, odmienny, niżli polski.

a nawet niekiedy obca duszy polskiej, dziś tak uporeczywie reagującej przeciwko »rozczochranej« mistyce nawet tak »zdrowo« — po litewsku — myślącego człowieka, jakim był wieszcz Adam¹⁾.

Reasumując powyższe uwagi o pojęciu narodowości litewskiej, stwierdzam:

1) polonizacja Litwy szlacheckiej była tylko zewnętrzną, nigdy zaś wewnętrzną, duchową — mimo współdziałanie kulturalne szlachty litewskiej ze szlachtą polską; dowód: odrębność charakteru litewskiego szlachcica;

2) polski patriotyzm szlachty litewskiej był i jest tylko wyrazem jej dążeń do niepodległości politycznej przy współdziałaniu Polski — jako jedynej jej sprzymierzeńca, nigdy zaś sankcją politycznej myśli Polski, ani też wyrzeczeniem się »starej« ojczyzny i uznaniem »nowej«; dowód: jawne manifestowanie ze strony znacznej części szlachty litewskiej swej odrębności narodowej;

3) »ideowe przywileje« Polski na Litwie równoważą się w zupełności z »ideowymi przywilejami« Litwy — jako narodu; dowód: protest szlachcica Dowsina przeciwko rozporządzaniu się szlachtą litewską — jako własnością Polski;

4) rozdzielenie duszy narodowo-litewskiej, dokonane przez dyplomację polską, musi przestać istnieć; konieczność: szlachta jest zagrożona przez rząd carski, usiłujący wyzyskać ruch ludowy dla celów rusyfikacyjnych.

Tę »narodową apologię« szlachty napisałem jedynie dlatego, iżby dowieść, że szlachta litewska nie oderwała się na wieki wieków od ludu litewskiego, owszem, przechowała ideową z nim łączność (dziś, niestety, jeszcze prawie nieświadomioną), która lada chwila może się stać realną koniecznością powrotu do »źródeł duszy litewskiej«. Dlatego też przynajmniej szkicowo skreślę historię odro-

¹⁾ Kto chce zakwestyonować »zdrowe« myślenie Mickiewicza, niech zechce wpieryw dobrze przeczytać jego »Artykuły polityczne«.

dzenia Litwy ludowej, iżby szlachcic litewski mógł poznać cierpienie brata swego za winy niepopelnione, jego dążenia, pragnienia i tęsknotę, skargi, narzekania, a nawet i obelgi na całe szlachectwo litewskie, — iżby mógł poznać głęb' duszy kmiotka i zawołać serdecznie: »Ty ze mną, a ja z tobą! Walczmy wspólnie dla dobra naszej ukochanej Litwy!«

Przed tem jednak winieniem poczynić kilka ważnych, zasadniczych uwag, dotyczących ruchu ludowego wogóle i Unii polsko-litewskiej w szczególności.

III.

Jest fakt zaiste dziwny, stwierdzający, że idea odrodzenia Litwy ludowej de facto się zrodziła w sercach najlepszej części szlachty litewskiej, która czynem swoim zaprawdę zapowiedziała pojednanie szlachty z ludem w niedalekiej przyszłości. Jest to wyraźny dowód »długowieczności« myśli, wypowiedzianej w przeszłości, lecz, niestety, niezrealizowanej w terażniejszości — mimo jej ciągłą aktualność. Głos Daukszy, Szirwyda i wielu innych obrońców Litwy ludowej dopiero na zaraniu XIX wieku (t. j. w epoce rozpamiętywania błędów dawnej przeszłości i mistycznej kontemplacji, rodzącej pożądanie chrystyańskiej Jedni) stał się niejako dręczącą »kwestyą sumienia« dla tych z pośród licznej szlachty, którzy odczuli i zrozumieli anormalność swego stosunku do ludu i, bynajmniej nie prorokując, umieli wyciągnąć z tego zrozumienia smutne konsekwencye na przyszłość. Szlachcic z krwi i kości, Szymon Dowkont (1793—1864), wychowanek Uniwersytetu wileńskiego, był pierwszym rzecznikiem idei ludowej na Litwie. Miał głosić ideę polonizatorską (zgodnie z twierdzeniem hr. Leliwy) i pisać swoje nieocenione dzieła naukowe po polsku, ten zacny mąż miał odwagę język litewski równouprawnić z polskim, niezłomnie pracować nad jego literackim wyrobieniem, a nadto nie poczytywał sobie za ujmę »marzyć« o utworzeniu Litewskiej Akademii Nauk. I zdaje się nie będę grzeszył marzycielstwem, jeżeli powiem, że w czynach Dowkonta przemówiło przebudzone sumienie szlachty litewskiej,

która przez tyle wieków zasklepiła się w egoizmie kastowym i gardziła nieszlacheckimi przejawami życia. Hipotezę moją stwierdza ten znany już fakt, że wezwanie Dowkonta znalazło oddźwięk w sercach najwybitniejszych przedstawicieli szlachty (Dyonizego Poszki-Paszkiwicza, ks. Szymona Staniewicza, Józefa Rupejki, Wawrzyńca Iwińskiego, Waleryana Zagórskiego, Jerzego Platara, ks. Olechnowicza, braci Juskiewiczów i wielu, wielu innych), którzy pracą swoją, zwłaszcza na polu literatury litewskiej, utwierdzili ideę pierwszego dziejopisarza Litwy etnograficznej. Głos narodowo ocknionej szlachty począł wołać do ludu, iżby się ozwał słowem miłowania i pojednania. Lecz masa ludowa, zamknięta w domu niewoli pańszczyznianej, odpowiedziała bolesnym westchnieniem, wyrażającym nadmiar krzywdy i skargi zarazem, wyśpiewanej przez ks. Antoniego Drozdowskiego (Strazdelisa) (1763—1833) w »Piosnkach sieroty« (Siratos giesmes) i w majestatycznym hymnie kościelnym »Padajmy na kolana!« (Pulkim ant ke-liû). Wszelako ten miłością tętnący głos najlepszych synów szlacheckich, przemawiających do ludu, nie przeminął bez skutku. Bo oto wezwaniu Dowkonta zawtórował prawdziwy syn ludu, Maciej Wałanczius (Wołonczewski 1801—1875), w swej działalności zarówno apostołskiej, jako i literacko-społecznej (zwłaszcza jako autor »Žemaičių Vyskupystes« i »Palangos Juzes«). I znowu, nie obawiając się zarzutu paradoksalności, winienem stwierdzić ten fakt, że w osobach Dowkonta i Wałancziusa Litwa szlachecka odnowiła dawne pojednanie z Litwą ludową. Czyny tych dwóch mężów, podjęte w szczególności w imię odrodzenia Litwy, powinny być wzorem dla inteligencji ludowo-litewskiej i szlachecko-litewskiej. Wprawdzie między Dowkontem i Wałancziusem istniało nieporozumienie czysto prywatnej natury, lecz nigdy nie było między nimi nieporozumienia w sferze idei narodowej — mimo paszkwile anonimowych szowinistów litewskich, usiłujących zdyskredytować osobę biskupa-litwina.

Idea zach.-europejskiego nacyonalizmu, poczęta mniej więcej w r. 1820 w ruinach idei cesaryzmu, głoszonej przez Napoleona, niezawodnie musiała oddziaływać najpierw na umysły wykształconej szlachty litewskiej (bo lud litewski — jak już nadmieniałem — uwięziony był w domu niewoli) i wzbudzić w niej drzemające poczucie odrębności¹⁾, ułatwiające zrozumienie stosunku szlachectwa do ludowości. Dlatego też ośmielam się twierdzić (nie obawiając się perfidy szowinistycznej części inteligencji litewskiej), że ideowy podkład (niejako fundament) współczesnego ruchu narodowo-litewskiego stworzyła właśnie ta część szlachty, która rozumiała swoje prawdziwe, realne (nie fantastyczne!) posłannictwo kulturalne wśród ludu. Sam już fakt, że inteligencja ludowo-litewska odczuła i rozumiała w czynach i dziełach Daukszy, Dowkonta, Poszki i wielu innych szlacheiców ideę Litwy ludowej, stwierdza w zupełności myśl moją, zmierzającą do wykazania, że pojednanie szlachty z ludem nie tylko jest możliwym, lecz i koniecznym.

Po zniesieniu poddaństwa, ocknęły się trzy ludy: polski, litewski i ruski. To ocknienie ludowości było niespodziewanym szachem dla ciasnych, ograniczonych historyków, którzy gwoili apoteozowaniu nałogowych upodobań swoich często fałszowali dzieje »niesympatycznych narodów«. Zmuszało bowiem umysły, zapleśnione wszetecznym konserwatyzmem, do rewizji pojęć historycznych i rozwiązywania obcych temu konserwatyzmowi zagadnień, które ze straszliwą potęgą wyłaniać się zaczęły z mroków przeszłości. Kwestya ludowa w Polsce stała się najtragiczniejszym zagadnieniem, od którego rozwiązania zaprawdę zależy wolność polityczna całego narodu. Egoistyczne ideały szlachty, oparte na zarozumiale pojętej tradycji, zaczęły bankrutować pod naciskiem woli masy ludowej,

¹⁾ Silnie akcentuję, że wciąż mówię o najlepszej części szlachty litewskiej.

domagającej się uobywatelnienia na równi ze stanem uprzywilejowanym oraz rewizji idei politycznej, niezgodnej z duchem czasu. Rozdwojenie pojęć narodowych wytworzyło chaos niedorzecznych walk, czynionych przeważnie w obronie nałogów społeczno-tradycyjnych. Jednym słowem, oekniiony lud potęgą woli swojej zburzył dawne pojęcie narodowości i dotąd jeszcze trzyma w obłęzieniu myśl, w przeszłości rozmiłowaną i w imię przywilejów kastowych walczącą. A wszak naród musi żyć pełnym życiem, to znaczy w różnorodnej jedności wszystkich pierwiastków, tworzących duszę narodową. Chcąc bowiem istnieć w połowiczności życia, tem samem już skazuje siebie na gnienie na podobieństwo wody stojącej. Do wielkiego oceanu, nadmiarem goryczy przesyconego, spływa wciąż słodycz wód rzecznych, a jednak nikt nie może powiedzieć, że jedność goryczy i słodyczy ujarzmią majestat fal oceanowych, walczących z chmurną zagadkowością niebios... Do duszy narodowej, która jest morzem wielkiem, spływają wciąż ciche i burzliwe wody rzek, strumyków i ruczajków, a jednak nikt nie śmie wołać, że woda małego strumyczka, ginąca w ogromie morza, zaprawdę jest duszą narodową. Tylko ten naród żyje w potędze majestatu, który różnorodność pierwiastków idei swojej umie uszanować w indywidualnym ich rozwoju. Różnorodność daje pełność życia, monotonia zabija nędzą swoją, lazzaronizmem bankructwa i zwyrodnienia. Dlatego też odrodzenie trzech ludów (polskiego, litewskiego i ruskiego) — jako wzmocnienie duszy trzech narodowości — nie może być anaturalnością, ani też dziełem »pojedynczego rozumu«, żadnego li tylko jakowejś zemsty w obronie »pokrzywdzonej megalomanii«.

Kwestyę ludową w Polsce przewidział już Mickiewicz (zwłaszcza w III części »Dziadów« i w artykule »o wielkim ruchu ludów«) i Kościuszko w czynie swoim, dziś, niestety, platonicznie wyznawanym i zaniechanym w życiu ewolucyjnym narodu polskiego. Albowiem oto ci sami,

którzy bezustannie hałasują o oświacie ludowej, o jedności narodowej w imię tendencyjnie pojętej idei Kościuszki, — ci sami, którzy z nadmiaru egzaltacji pseudo-patryotycznej stroją się w »pawie pióra« chłopów i w serdaczki zakopiańskie, zaprawdę są największymi wrogami odrodzenia ludowego, bo z niesłychaną furią (która — nawiasem mówiąc — jest wyrazem niedojrzałości kulturalnej) zwalczają ruch ludowy na Litwie. Nie oskarżam, lecz stwierdzam fakt, że idea Kościuszki w Polsce jest platonicznie wyznawaną.

Rozwiązanie kwestyi ludowej w Polsce może dokonać tylko zdrowe (nie sentymentalno-marzycielskie) zrozumienie idei Mickiewicza i Kościuszki, objawione w czynie mocnym — raczej cichym, niżli hałaśliwym. Współdział ludu w życiu narodowo-politycznym jest koniecznością, nie dającą się już usunąć. Wszakże do tego współdziałania nie chcą dopuścić stany uprzywilejowane w obronie swej hegemonii, którą chcą dziś jeszcze uzurpować. Lud domaga się rewizji dawnych traktatów, zawartych ongiś w obronie przywilejów i dziś tamujących naturalny rozwój psychy ludowej. Teraźniejszość stała się korektorką przeszłości. Dawne unie musi sankcjonować wola ludu, jeżeli mają mieć prawdziwą wartość polityczną. Oto geneza fatalnego nieporozumienia polsko-litewskiego co do istoty Unii Litwy z Polską, identyfikowanej z tryumfem polskiej idei, mającej na celu egoizm narodu polskiego. Zdaniem polskich historyków, Litwa jest tylko prowincją Polski, »wyszkoloną« na wzór Mazowsza. Dlatego też musi być wiekiem narzędziem narodowo-demokratycznej idei polskiej¹⁾. Wszelako zdaniem mojem, szlachta litewska powinna naprawdę objawić tę »wyszkoloną«

¹⁾ Trawestuję program partii polskiej narodowej demokracji, uznający niepodległość kulturalną Litwy, niedorzecznie wyeliminowanej ze sfery niezależności politycznej, która wszak jest konsekwencją niezależności kulturalnej.

dojrzałość polityczną i jak najsilniej zaprotestować przeciwko pyszałkowatym uroszczeniom polskich polityków, urągających po prostu godności osobistej szlacheica litewskiego, który nigdy nie był niewolnikiem Polski, lecz wolnym sprzymierzeńcem¹⁾. Jeżeli szlachta nie uczyni tego, naprawdę zasłuży na wzgardliwe miano, przysługujące tym, którzy nie umieją bronić godności osobistej. Tę godność szlachectwa litewskiego uratuje lud w czynie swoim, okrywając szlachtę hańbą.

»Zagadnienie Unii polsko-litewskiej nie było od początku takie proste i łatwe, jak się to z pozoru wydaje. Była to kwestya, kto z dwóch narodów posiada więcej szans do samoistności, komu zatem wypadnie panować. Witold podjął się rozwiązać ją w duchu, przychylnym dla Litwy. Geniusz swój wcielił w ideę państwową litewską, marzył o utworzeniu państwa potężnego niezależnego na Wschodzie. Na tej drodze spotkał się z oporem Polski — właśnie tych samych możnowładców, którzy doprowadzili do Unii Polski z Litwą.. «

To są słowa Dra A. Szelągowskiego, autora dzieła p. t. »Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.«, które wyraźnie mówią o istniejącej dawniej (a więc i dzisiaj) rywalizacji politycznej Litwy z Polską. Tradycya możnowładztwa polskiego niezmiennie trwa po dziś dzień, jakkolwiek nie jest już wyrazem współczesnego ruchu społecznego. Właśnie ten fatalny konserwatyzm polityczny niweczy głębsze zrozumienie istoty Unii polsko-litewskiej, ułatwiające jej uzupełnienie myślą polityczną zupełnie nowych elementów narodowych.

»Historja bieżąca wyprzedza często nasze uświadomienie polityczne. Wczorajszym doświadczeniem sądzimy dzisiejsze objawy. Do spraw nowych, w których społeczność polska nie zdołała się jeszcze zoriento-

¹⁾ Jakkolwiek niektórzy historycy polscy twierdzą, że Unia nie była zawartą na zasadzie równości.

wać, jest budzenie się narodowości litewskiej i białoruskiej pod zaborem rosyjskim...«

»...Kiedy powstała wiekopomna Unia, nikomu się nie śniło o tych zagadnieniach, które dziś są tak żywotne, które dziś tyle u nas robią zamętu. Ale jeżeli ta Unia niema być pogrzebana na wieki wieków — już nie rękami naszych politycznych grabarzy, ale naszemi własnymi rękami — to, skoro przyznawaliśmy swego czasu pewne prawa szlachcie litewsko-białoruskiej, przyznajmy je w duszy swojej teraz ludowi litewskiemu i białoruskiemu... Jeżeli dawną, trójludową Polskę zamienić chcemy na przyszłą społeczność federacyjną, jeżeli chcemy głosić, że Słowianom lepiej będzie z nami, niż z despotą rosyjską, to myśl tę wynieśmy z duszy na szeroki świat działania społeczno-politycznego. Budźmy uśpionych, otrząsajmy ich do życia, imajmy się tych środków, które są równie uczciwe, jak praktyczne...«

Oto *credo* polskiej młodzieży postępowej, wyrażone w »Kuznicy«¹⁾. Większa część społeczności polskiej, otumaniona przez niedojrzałych wielbicieli »dyplomatycznych możnowładców polskich«, kwestyę Unii polsko-litewskiej rozważa dewocyjno-sentymentalnie, nie chcąc wcale słyszeć o faktach, nakazujących odmiennie czuć i myśleć. Polityczne marzycielstwo święci w Polsce najwyższy swój tryumf, powodując absolutną niezdolność do czynów realnych, praktycznych, odpowiadających wymaganiom chwili obecnej. Identyfikowanie Unii polsko-litewskiej z jakimś zjawiskiem ponadziemskim, z jakowąś »apokalipsą narodową« — jest conajmniej niedorzecznością, już dawno stwierdzoną przez historyków polskich. Wszelki bowiem fakt historyczny, oprócz pierwiastków dodatnich, kryje w sobie także pierwiastki ujemne, zarazki próchna. Sam już fakt (choćby abstrahowany od przyczyn) żywiołowej

¹⁾ »Kuznica«, czasopismo społeczno-polityczne, r. 1904 Nr. 2, artykuł: »Sprawa litewsko-białoruska pod zaborem rosyjskim«.

(a więc nie kłamnej!) reakcyi ludu litewskiego przeciwko tej Unii, jest wspaniałym dowodem nietrwałości i niewiekuistości wszelkiego przymierza, opartego na prawie przywilejów, to znaczy krzywdę czyniącego stanom, pragnącym wolności politycznej. Tego faktu nie obali już sentymentalno-dewocyjny patryotyzm polski, rozmiłowany w wątpliwej »dogmatyce« minionej rzeczywistości. Nikt z Litwinów nie chce przeczyć, że Unii polsko-litewskiej wogóle nie było. Wszelako większość Litwinów przeczy istnieniu tej dawnej Unii w chwili obecnej.

I zaprawdę mam odwagę wyznać, że bezustanne zaślanianie się faktami historycznymi, które już przestały kształtować pełność życia narodowego, zdaniem mojem, jest bankructwem idei społecznej, które zazwyczaj rodzi sentymenty marzenia. Przeszłość ideowa podlega prawu ewolucyi, jako wszystko, co się rodzi w duszy człowieczej. Z przeszłości rodzi się rzeczywistość terażniejsza, będąca konsekwencyą idei minionej. Niema wiekuistej niezmienności kształtów. Wiekuista myśl inaczej się przejawia dziś, niżli wczoraj. Dlatego też bunt Litwinów przeciwko Unii nie jest absurdem, jeno nieubłaganą konsekwencyą błędów przeszłości, które uznać nakazuje prawda dziejowa. Przeszłość nie istnieje niezależnie od rzeczywistości; przeciwnie, niejako pokutuje w terażniejszości, iżby przyszłość była lepszą.

Fanatyczne konserwowanie idei przeszłości, źle zrozumianej, a nadto oderwanej od realnej sfery czynu ewolucyjnego, jest szkodliwym objawem niedojrzałości politycznej. Idee przeszłości trzeba odradzać w sobie, iżby były wyrazem ciągłości rozwoju, a nie jednej tylko chwili, której umiłowanie grozi narodowi śmiercią.

Dawna forma Unii polsko-litewskiej, à priori wykluczająca współdziałanie ludu w życiu narodowo-politycznym, zaprawdę jest widmem, udręczającym niezdecydowanych polityków polskich. Dlaczego? Oto dlatego, że jest antytezą rzeczywistych, niekłamanych potrzeb chwili obecnej,

których już niepodobna usunąć. »Braterskiej formy« przymierza, o jaką bojował wieszcz Adam, niema w życiu współdzielnym trzech narodów, i dlatego niepodobna wynaleść sposobu rozwiązania tego tragicznego zagadnienia. »Widomy znak pojednania trójnarodowego« nie przyświeca narodowi polskiemu, i dlatego »duch ciemności« owładnął myślą i sercem polsko-litewsko-ruskie. Potworny mur poczyna wyrastać na między, rozgraniczającej narody, na urągawisko idei Kościuszki i Mickiewicza, a straszliwe Miraże zwodzą dusze egzaltowane, które giną w ciemnej dali ułudy politycznej.

Zaiste, dziwnie smutne refleksye!

A jednak czas już zrozumieć, że Unia wszelka musi być aktem dobrowolnym, nie wymuszonym, nie narzucanym przemocą, jak to dziś wyznają i czynią niektóre polityczne partie polskie. Narzucanie terażniejszości idei przeszłości jest zbrodnią, wołającą o pomstę. Wczoraj nie może być dziś, a dziś nie może być jutro. Takie jest prawo ciągłości. Chęć uwięzienia jawy (rzeczywistości) w śnie (przeszłości) jest tem samym, co chęć powstrzymania krążenia ziemi dokoła swej osi. Powiedziano jest, że »przyszłość jest wieczną korektorką przeszłości« (Norwid). I rzeczywistość, terażniejszość jest korektorką wspólnej przeszłości historycznej Polski i Litwy. Wykreśliła z »księgi snów« słowa kłamne, pozostawiając tylko słowa wiekuiste. Poznajmy wieczność tych słów i na nich budujmy czyn mocnej przyszłości. Na kłamstwie budować można tylko haremy. Tylko na prawdzie buduje się majestatyczny chrám wyzwoliny ducha narodowego, pnący się po ogromie wież do góry — wysoko — hej, tam, gdzie świeci słoneczna szata Pana miłości wiekuistej...

CZEŚĆ II.

ODRODZENIE LITWY.

•Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwo. Biada tym, którzy wtenczas zasiądą czytać teorię wulkanów!* (A. Mickiewicz).

I.

Oryginalne i najmniej skażone pierwiastki kultury Litwy etnograficznej przechował tylko Lud w pieśni gminnej i w tradycji swojej. Trzeba silnie zaakcentować ten fakt, że oryginalność kultury rdzennie litewskiej aż do drugiej połowy XIX w. nigdy się nie objawiła w całej pełni, jakkolwiek w XVIII w. Litwa wydała dwóch wielkich poetów: Donelajtisa i Drozdowskiego (Strazdelisa). Myśl twórcza Litwy w ciągu licznych wieków była uwięziona w mrokach niewoli narodowej. Lud litewski — jako podstawowy element kultury narodowo-litewskiej — zda się, obumarł, znieruchomiał w bierności niewolniczej. Europejscy uczeni, widząc tę kulturalną »nieprodukcyjność« ducha Litwy etnograficznej, ośmielili się wydać apodyktyczny wyrok, skazujący naród litewski na niechybną śmierć w bliskiej przyszłości. Lecz oto w pozornie martwej duszy Ludu litewskiego, który dla uczonych Europy wydawał się tylko »milionem pomników na cmentarzu dawnej potęgi Litwy«, odradzać się poczęła wola pełnego życia, żywiołowe pragnienie ujawnienia na zewnątrz utajonych pierwiastków kultury ludowo-litewskiej (bez względu na ich wartość), na których budować się musi wielki gmach idei narodu litewskiego. To żywiołowe ocknienie Ludu litewskiego jest wielkim napomnieniem dla mędrkujących umysłów, którzy na podstawie teorii wyrokują o życiu i śmierci narodów i nie wiedzą, że życie — jako tajemnica — nie podlega apodyktycznym sądom i nakazom »pojedyńczego

rozumu« (jak mówi Mickiewicz). Głos odrodzenia, wychodzący z głębokości duszy ludowej, rozwiął — jako wichur wiosenny — ciężkie i duszące mgły niewoli i ozwał się w sercu szlachty dawnem, dawnem wspomnieniem. I wszczęła się ciężka a żmudna praca »odnawiania oblicza ziemi litewskiej, plenięcia chwastów, głuszących kwiecie umiłowane...« Nazwy: Litwa, Litewskość, Litwin odzyskały swoje dawne znaczenie, t. j. swoją oryginalną odrębność i czystość, nieskażoną obcością. Litwa ludowa — jako wola niepodległości w duchu dawnym — powstała przeciwko Litwie szlacheckiej — jako »dobrowolnej prowincji polskiej«. Ta walka rozdwojonej Litwy jest niezem więcej, jeno tylko pracą przygotowawczą do utworzenia Jedni narodowej, — zapowiedzią nowego czynu historycznego, którego epilogiem będzie powrót szlachty do źródeł duszy litewskiej, do wielkiej łzawnicy Sfinksa Litwy, który zdumionym narodom każe rozwiązać zagadkowość swoją«. Reagowanie szlachty przeciwko idei demokratycznej Litwy jest raczej konsekwencyą nieporozumienia, braku zmysłu orientacyjnego w dziedzinie rzeczywistości, kłam zadającej nałogom chwili minionej. Trzeba mieć nadzieję, że to chwilowe nieporozumienie przeminie — jako burza — i znowu Litwie przyświecać pocznie Słońce potęgi i sławy.

Szlachta litewska trwa wciąż w połowieczności kultury litewskiej, wyrażonej przez poetów polsko-litewskich. Lud litewski, przeciwnie, dąży do pełności życia kulturalnego, do rozwinięcia wszystkich władz duszy narodowej, a chcąc w tem dążeniu zahartować się, z istic litewską uporczywością zwalcza wszelki kompromis z »obcością ducha«. Jest to fakt, nie dający się zaprzeczyć, ani zignorować. Powstaje więc pytanie: jak rozwiązać ten konflikt, iżby współzycie szlachty z ludem było oparte na zgodzie? Lud już się wypowiedział w tej kwestyi: ustąpić nie chce, bo już nie może burzyć rozpoczętego dzieła. Szlachta natomiast trwa jeszcze w uporczywym milczeniu. Lecz wypowiedzieć się musi — choćby dlatego, że carat zaczyna

»kobietować« lud. I jak się wypowie szlachta? Żali się wyrzeknie swoich żywotnych interesów, ściśle związanych z interesami Ludu, i da się omamić idei wszechpolskiej, opartej na marzeniu teoretyków? Żali dopuścić zechce, iżby Lud, wyzyskując kokieterę rządu, ujarzmił szlachtę ekonomicznie, a tem samem i politycznie? Żali nie zechce odnowić braterstwa i stać się rycerzami Litwy, walczącej o niepodległość wszystkich jej synów?

W ciągu 40-lecia Lud litewski dał tyle dowodów dojrzałości kulturalnej i politycznej, iż niepodobna wątpić o jego przyszłości. Sromotna kapitulacja rządu carskiego jest najlepszą apologią żywiołowej potęgi Litwinów, a zarazem memento dla lekkomyślnych polityków polskich, że ruchu narodowo-litewskiego lekceważyć, ani też samolubnie sądzić nie wolno. Szlachta nie powinna się wstydzic brata swego — Ludu, który zaprawdę zasłużył na miano »rycerza wolności«, który zwycięstwo nad caratem okupił małą znaną w dziejach ofiarnością i wytrwałością, a w chwili obecnej — po tylu latach straszliwej walki — głosi tryumf swój w samym sercu Litwy — w Wilnie. Litwa nie zginęła i zginąć nie może. W popielisku jej dawnej potęgi nie wygasł nigdy ogień idei narodowej, przeciwnie, tlił się przez liczne wieki, jakkolwiek zewnętrzne warstwy popiołu odstraszały swoim chłodem ementarnym. Wściekłe a rozhukane wichury, które — wiejąc ze wszech stron — usiłowały nawet to popielisko uczynić nicością, nie zgasiły, lecz rozdmuchały tę iskierkę idei, która się stała ogniem czynu, światłość wolności w mrocznej krainie niewoli wzniecającym. I dlatego Litwa etnograficzna winna raczej dziękować nieprzyjaciółom swoim, niżli złorzeczyć. Boć przecie im zawdzięcza, że ogień czynu narodowego rozpalon był w popielisku jej dawnego bohaterstwa.

Teoretycznie (raczej ideowo) początkiem odrodzenia Litwy była epoka Daukszy i Szirwyda (w. XVI i XVII) która niejako zwiastowała czyn przyszłości, torując świe-

tlane ścieżki w mrokach nieświadomości i obojętności. Wszelako realnym, historycznym początkiem odrodzenia narodu litewskiego była znamienna chwila zniesienia poddaństwa, a zwłaszcza dziejowy dramat, który się wszczął w 1864 r. i trwał nierozwiązany aż do 1904 r. Walka Litwy z caratem, podjęta w r. 1863 w imię idei niepodległości (niestety, przy nielicznym współdziale nieświadomionego ludu litewskiego), a w latach 1864—1904 (już przy współdziale masy ludowej) w obronie najświętszych praw, przysługujących narodowi, żyć pragnącemu, była, jest i będzie niczem zmazać się nie dającym dokumentem odrodzenia Litwinów — dokumentem, napisanym krwią męczeństwa i bohaterstwa. Tak, istotnie carat najwięcej się przyczynił do wskrzeszenia Litwy etnograficznej, ale tymi samymi środkami, jakimi Bismark rozbudził świadomość narodową w duszach Wielkopolan. Polscy publicyści, surowo sądząc ruch narodo-litewski, jako »wytwór polityki carskiej«, zda się, nie wiedzą, że ostrze ironii kierują przeciwko sobie. Polityka carska — a odrodzenie Litwy! Jakież to zabawne, a zarazem i niedorzeczne zestawienie, zniewalające sądzić, że car jest wielce postępowym władcą!!

Historia odradzającej się Litwy jest jedną z najkrwawszych kart w księdze dziejów ludzkości. Rozważając bezstronnie, bez wszelkiej apriorycznej tendencji to długie a straszliwe pasowanie się Dawida z Goliatem — Litwy ludowej z Rosją biurokratyczną, sprzymierzoną z Prusami, — te wszystkie cierpienia, w których lud wytrwać musiał, nie tracąc ani mocy, ani odwagi, ani zapaleczowości, zaprawdę podziwiać trzeba zaiste dziwne zaślepienie przeważnej części inteligencji polskiej, która przywitała odradzającą się Litwę hałasem oszczerczym, ubliżającym godności narodu polskiego. Litwini nie spodziewali się nigdy, że właśnie ze strony Polaków, szczyjących się mianem »bratanków« Litwy, doznają tak wielkiej boleści w chwili największego niebezpieczeństwa. I czyż

można zasługiwać na miano fanatyka, mówiąc, że Polacy sami niebacznie posiali ziarna nienawiści w duszy Litwina? I czyż można milczeć i nie wołać, iżby Polacy te chwasty nienawiści własnymi rękami wydarli z duszy rozgoryczonej Litwy?

Zaledwie Lud litewski odzyskał wolność i odetchnął powiewem Jutrzenki po raz pierwszy od lat wielu, oto wnet burza przeleciała nad ziemią jego, a wichry północy zburzyły wszczętą pracę odrodzin, mszcząc się za winy niepopelnione. W dawnej stolicy jego, gdzie ongi brzmiał piorunowy głos kniaziów, zasiadł kat, który opryszkom swoim kazał dręczyć synów jego za to, że umiłowali ziemię swoją więcej nad pustynię tyranii. Radość uciekła z ocz ludu, gdyby ptaszyna, przerażona przedwczesnem technieniem zimy. Ponury a zagadkowy cień zasłonił oblicze Litwy i czarna żałoba spowiła ziemię grobowym ki-rem. Pieśń dziękczynna skołała w sercu pacholąt, zanim ją usta wyśpiewały, a błagalną skargę matek głużyło warczenie bębnow, sławiących Wieszatela. Lud przyjął cierpienie z pokorą mocarza za winy niepopelnione. A przyjmując cierpienie, przyjął zarazem i wyzwanie cara, na które odpowiedział czynem nieprzejednanym.

Cierpienie Ludu upodobniło się morzu wielkiemu, wezbranemu tęsknicy skargą i groźnem falowaniem podmywającemu urągliwą skałę przemocy. Serce gminu drgnęło — jakoby na czyjeś wezwanie — ściśnione wargi otwarły się, chcąc wypowiedzieć protest stanowczy: »Nie chcę być niewolnikiem ani cara, ani dawnych panów moich. Chcę żyć w pełnym rozkwicie sił moich! Biada katom!« Lecz oto krwawa ręka kata zamknęła usta ludu: panować musiało milczenie oczekiwania.

A działo się tak w siódmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Proces odrodzenia dokonywał się jeszcze tajemnie, wewnątrz, nie objawiając się potężnie na zewnątrz. Była to zaprawdę uroczysta chwila ciszy przed burzą. Myśl narodowa krążyła jeszcze w »sferze gwiazdnej«,

w sferze romantyzmu, skupiając czarne obłoki, przesycone nadmiarem boleści, w jedną wielką chmurę burzy wiosennej, oczyszczającej stęchłą atmosferę gnuśności...

W ósmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku myśl twórcza narodu litewskiego, skazana na zniszczenie jeszcze w czystej pierwotności i bezpośredniości swojej musiała szukać schronienia i przytułku w obcej krainie, zda się, żebrak-sierota, tułający się od wioski do wioski, od miasta do miasta... Chwilowo znalazła gościnność w Prusiech — wśród pruskich Litwinów. Garstka najwybitniejszych patriotów litewskich (zwłaszcza z pośród inteligencji ludowej), ogarnionych tęsknicą i cierpieniem wygnania i głęboko przejętych ideą czynu narodowego, założyła w Tylży (Wsch. Prusy) pierwsze czasopismo wszechlitewskie p. t. *Aušra* (Zorza, Jutrzenka). Odtąd rozpoczyna się faktyczna historia odrodzenia narodowo-litewskiego¹⁾. Wola masy ludowej — dotąd bierna i, zda się, cierpiącym marzycielstwem spowita, poczęła się objawiać w czynie ideowym. Była to chwila zaiste wielka, wzniosła i uroczysta — chwila panowania Jutrzenki odrodzin duszy zbiorowej. Mistyczna nadzieja zaświtała w duszy kmiotka, który — spoglądając w błękitną dal nieba — z trwogą radości oczekiwał jakiegoś wtórego »zesłania Ducha św.«, jakowegoś widomego cudu, mającego niebawem »ruszyć z posad ziemię litewską« i potargać więzy niewoli. Była to tylko chwila, niestety, jedna mała, krótka chwila zachwytu, w której rodzi się czyn duszy ocknionej...

Założycielem *Aušry* był Dr Basanowicz, zasłużony badacz starożytnej Litwy i godny powiernik duszy ludowej. Współ z nim współpracowały wybitne siły publicystyczne, literackie i poetyczne (Dr Šliupas, Višteliauckas, Dr

¹⁾ Dla dokładności winienem wspomnieć, że chronologicznie pierwszym pismem litewskim był *Keleivis* (Wędrowiec), wydawany w Tylży jeszcze w r. 1849 przez znakomitego uczonego Kursaitisa. Wszakże to pismo dla właściwego ruchu narodowo-litewskiego nie miało zbyt wielkiego znaczenia, i dlatego może być pominięte.

Pietaris, Mikšas i wiele innych). Największy po Donaleitisie poeta Litwy, biskup Antoni Baranowski, zasiał *Aušrę* swojemi uroczemi *dajnamis*, które dziś śpiewa niemal Litwa cała. Wiekopomnym czynem założycieli *Aušry* było zjednoczenie wszystkich odłamów narodu litewskiego pod sztandarem jedynej idei, a zwłaszcza trwale zadokumentowanie woli całego narodu do wolnego, niepodległego życia. Tak potężnej jedności myśli i uczucia, jaka się objawiła w onym pamiętnym roku, chyba już nikt z pośród obecnie partyjnie rozpolitykowanych i wzajemnie wyodrębnionych Litwinów-inteligentów świadkiem nie będzie. Wystarczy wspomnieć, że w duchu *Aušry* zgodnie współdziałali: i prości chłopci, zaledwie umiejący czytać i pisać, i księża, i inteligenci, i obywatele miast, a nawet liczni przedstawiciele szlachty. Wszystkich łączyła jedna tylko myśl, mocna — jako modlitwa: poruszyć z posad ziemię litewską, iżby przywróciła pogrzebioną moc dawnych, dawnych bohaterów, iżby obnażyła skarby utajone i wskrzesiła Sławę, pokutującą w jęku dzwonów zatopionych...

Dlatego też *Aušra* w pierwszych chwilach swego istnienia była istotną, niekłamną Jutrzenką odradzającej się Litwy. Dziś dopiero, po rozwiązaniu pierwszego aktu wielkiego dramatu narodowego, poświęconego straszliwej 40-letniej walce o wolność druku i alfabetu, dziś dopiero, kiedy już same fakta zniewalają nas z głębokim spokojem i z podziwieniem rozważać pierwszy okres odrodzenia narodowo-litewskiego, — zaprawdę zapytywać musimy siebie, skąd się wzięła taka wielka moc w tym narodzie, który, zda się, pogrzebion był w rumowisku, który umierając pozostawił tylko cień swojej sławy — jako ostatniego stróża popiołów!... Przecież fenomenalnym jest fakt, że »narod uśmiercony«, wykreślony z listy żyjących, w ciągu 20-letniej pracy uświadamiania się wydał imponującą liczbę utalentowanych mężów nie tylko w dziedzinie nauki, lecz i w dziedzinie literatury i ruchu społecznego, — mężów,

którzy mogą rywalizować z pysznymi europejczykami jeżeli nie pod względem subtelności, to napewno pod względem ekspresji mocy duchowej. Wrogowie Litwy przekonali się (zwłaszcza w chwili obecnej), że język litewski nie jest »mową chamów«, lecz, przeciwnie, językiem kultury, wyrażającym nietylko »piosnkę prostaczka«, lecz także i myśl naukową. Platoniczni opiekunowie Litwy stwierdzili, że naród litewski dojrzał już do samodzielności zarówno kulturalnej, jako i politycznej. I zaprawdę uśmiech lekceważenia musi zasłonić cień wstydu i upokorzenia na widok tego dzielnego narodu, budzącego się do czynów wielkich... Sądźmy szczerze — tak, jakobyśmy sądzili siebie samych, swoje własne czyny, a poznamy prawdę, zasłonią dla oka wzgardy...

Głównym celem *Aušry* było budzenie świadomości narodowej i miłości ojczyzny wśród ludu i inteligencji, trwającej w obojętności na sprawę odrodzenia. Środkiem do tego celu było głębokie i wszechstronne poznanie kultury Litwy w jej rozwoju od czasów starożytnych aż do najnowszych, a zarazem uświadamianie stosunku narodu litewskiego do Rosyi i Polski. Zogniskowanie i zjednoczenie rozprószonych elementów kultury oryginalnie litewskiej sprawiło niepomierną trudność dla wydawców *Aušry*, którzy musieli wyjaśnić, co to jest kultura wogóle i kultura litewska w szczególe, gdzie jej szukać trzeba, jak ją poznawać i rozwijać. Pogańskiej kultury Litwy starożytnej, której wieczne pierwiastki przetrwały po dziś dzień w duszy Litwina, niepodobna było odrzucić jako nieużytecznej. Naród bowiem nie może wyrzec się tradycji pogańskiej, ściśle zespolonej z myślą chrystyjańską, nie chcąc być wandalą swego własnego dorobku kulturalnego. Przeciwnie, musi pogodzić przeszłość z teraźniejszością, iżby mózgi utworzyć pełny wyraz myśli swojej, wyzwolonej z fatalnej dwoistości duszy. Jednym słowem, naród musi poznać ciągłość ewolucyjną idei swojej i uczynić zadość jej kategorycznym nakazom.

Aušra nie wypowiedziała pełnej idei Litwy, lecz rozpoczęła jej poszukiwanie w ruinach przeszłości pogańskiej i w łzawicy teraźniejszej niedoli. To niepomiernie bolesne poszukiwanie idei narodu litewskiego było tragedją najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji ludowej, która na początku objawiła się w jakowymś mistycznym romantyzmie, a w chwili późniejszej nawet w częściowym odstępstwie od duszy ludowej. Konsekwencją tej tragedji oczywiście musiała być zapalczywa drażliwość i wojowniczość Litwinów w stosunku do obcych, którzy lekceważąco wyrażali się o ich pracy, a nawet posądzała ich o niegodziwe zamiary. »I ci jeszcze łudzą się... wołali nagrawając się zaślepieni Polacy i Rosyanie — że zdołają wskrzesić trupa technieniem marzycielstwa!« — »Poruszymy z posad ziemię litewską, — odpowiadali z niesłychanym zapałem Litwini — lecz »trupa« wskrzesimy na poniżenie wasze! Biada wam!« I zaiste, praca inteligencji litewskiej, podjęta w imię odrodzenia, wydała piękny owoc. Idea Litwy świtać już poczyna w jutrznianej krasie, jakkolwiek czarne chmury zasłaniają jeszcze oblicze Wschodu... Świt czują pierwsi w narodzie...

Na wezwanie *Aušry* lud drgnął, poruszył się, zda się jezioro pod naporem wichury. Długo wsłuchiwał się w głos ten dziwny, wychodzący z poza muru granicznego — jakoby z grobowca. Rozważał coś w myśli swojej, budził wspomnienie, które mu wykradł z głębi sen długiej niewoli. Spracowaną ręką przetarł oczy i ujrzał łzawo uśmiechnione słońko, usłyszał wiew wichrów, rozśpiewanych echem tego dziwnego wezwania... Nagle ogień zapłonął w źrenicach jego, kurczowo zaciśniona pięść podniosła się do góry, a długo, długo milczące wargi wypowiedziały z wielką mocą: »Wolności pragnę, jako jeleń pragnie wody źródlanej!«

Jedynym godnym wyrazicielem ocknionej woli masy ludowej stała się inteligentna młodzież litewska, która z roku na rok zwiększała się liczebnie i coraz potężniej

uświadamiała się w duchu narodowym. Inteligencja dobrowolnie poddała się kategorycznemu nakazowi pełnienia ciężkich obowiązków, ściśle związanych z odpowiedzialną misją krzewicieli oświaty narodowej. To niemal niewolnicze pełnienie obowiązków, często przekraczających miarę sił młodzieńczych i dlatego niezmiernie tyranizujących, w najwyższym stopniu zahartowało serce i umysł inteligencji, czyniąc ją zdolną do szerszej pracy społeczno-naukowej, a zarazem i zaczepno-odporną w stosunku do rządu carskiego i wrogów Litwy.

Inteligentni synowie Ludu całą duszą oddali się pracy ciężkiej i żmudnej, niebezpiecznej i zwycięskiej zarazem. Zda się, umiłowali niebezpieczeństwo, które potęgowało ich wytrwałość i zachęcało do potężniejszej akcji. Czyniąc, nie straszili wrogów próżnym hałasem, jeno skupiali w sobie siły twórcze, iżby zamienić je w słowo drukowane, będące trwałym dokumentem czynu. Jako pszczołki wysysają słodycz z nieużytecznej napozór roślinki, tak samo oni »wyssali z męczeńskiej ziemi litewskiej słodycz mocnej nadziei, wonność rodzimej idei...« Chcąc przeciwdziałać rusefikacyjnej tendencji urzędowej szkoły, która jadem odstępstwa zatruchiwała dusze licznych synów odrębnego narodu, organizowali tajne szkoły, wydawali popularne dziełka treści społeczno-naukowej, wszelakie poradniki i podręczniki, ulotne broszury, streszczające cele i dążenia narodowe, i t. p. A ciesząc się zupełnym zaufaniem i miłością Ludu, z którego łona wszak wyszli, mogli tem łatwiej pełnić zadania swoje, konsekwentnie zmierzające do obalenia rządów wszelkiej przemocy. Dzięki tej wspaniałej solidarności, carat był prawie bezbronny wobec tak potężnego objawu masowej akcji. Środki, którymi się posługiwał w walce z odradzającą się Litwą, haniebnie zbankrutowały, jak niedano wyznał urzędowy *Wilenskiej Wiestnik* (Nr. 261 1904 r.). Konfiskata majątków, deportacje, wszelakiego rodzaju kary nie tylko nie złamały odpornej wytrwałości Litwinów, lecz jeszcze więcej uświadomiły

ich narodowo. Więc carat postanowił za zgodą swego »pruskiego lokaja« zniszczyć źródło potężnej propagandy litewskiej, genialnie zorganizowanej w Tylży — w tych chwilowych »Atenach Litwy«. Po wielu latach walki (1884—1895 r.) rząd pruski — na przekór konstytucji i wyrażonej woli większości obywateli miasta Tylży — brutalnie wypędził wszystkich inteligentnych Litwinów z granic panowania swego — jako »obcoppoddanych warcholów, naruszających spokój państwa«. Wszakże nie mógł zniszczyć tajnego źródła propagandy litewskiej, która po dzień — mimo, że przywrócono już Litwinom prawo druku, niepokoi carat. Wgnani bowiem Litwini osiedlili się w Anglii, a zwłaszcza w St. Zjednoczonych, wśród licznej emigracji litewskiej¹⁾, i nie ustawali w swej działalności za pośrednictwem szczerze im oddanych obywateli Litwy pruskiej.

¹⁾ Masowa emigracja Litwinów do Stanów Zjednoczonych datuje się od r. 1888. Litwinów amerykańskich jest około ¼ miliona. Z pośród nich najwięcej przyczynili się dla sprawy litewskiej XX. Milukas i Burba. Czasopism wychodzi wiele; oto najważniejsze: »Vienybe Lietuvnikū« (Jedność Litwinów), »Lietuva« (Litwa), »Žvaigžde« (Gwiazda), »Dirva« (Niwa).

II.

Aušra z początku była redagowana raczej w duchu pojednawczym w stosunku do Polaków, niżli zaczepno-wyzywającym. Wystarczy przeczytać pierwsze numera tego pisma, a zwłaszcza artykuł programowy, iżby się przekonać, że inteligencja litewska na zaraniu swej pracy narodowej nigdy nie miała apriorycznej tendencji antypolskiej, przeciwnie, oczekiwała czynnego wspomżenia ze strony narodu polskiego. Lecz jak było do przewidzenia, kierownicy polskiej opinii publicznej, nie mogąc się zorientować w tej tak nagle powstałej kwestyi, dali się omamić plotkarstwu politycznemu i ogłosili, że odradzająca się Litwa jest »filią carskiej despotyi, usiłującej zniszczyć polskość na Litwie za pomocą Litwinów«. I oto poczęły krążyć »okropne wieści«, że *Aušra* wychodzi za pieniądze Bismarka, że »litwomani« (t. j. szowiniści litewscy, sprzymierzeni z polityką rządów zaborczych) podburzają lud litewski do rzezi i t. p. Inteligencja litewska, obrażona w swej godności, rozpoczęła namiętną a zapalczywą walkę z tem oszczerczem plotkarstwem, usiłując zdyskredytować złą wolę publicystów polskich. Od tej chwili (od r. 1883), zwłaszcza po ogłoszeniu w Nr. 5 *Aušry* artykułu p. t. »Eik lauk!« (Wynoś się!), zwróconego przeciwko wrogim idei litewskiej Polakom, zamieszkałym na Litwie, — datuje się antagonizm polsko-litewski, który w chwili obecnej przybrał zastraszające rozmiary. Genezą tego antagonizmu było i jest fatalne nieporozumienie,

które przedstawiłem w I części pracy niniejszej. Stało się to, co się stać musiało, dzięki błędom politycznym znacznej części inteligencji polskiej, która bez zastanowienia, niemal lekkomyślnie obraziła godność narodową Litwinów i wywołała nadspodziewanie groźną reakcyę. Lecz ten antagonizm w tej formie, w jakiej obecnie się przejawia trwać dłużej nie może. Polska inteligencja powinna zrozumieć swój dawny błąd i obraźliwe wyzwanie publicznie cofnąć, jeżeli naprawdę pożąda zgody politycznej.

Litwini przestali ufać Polakom, a Polacy zaczęli ignorować Litwinów. Walka nieufności z ignorancją, potęgowana bezustannie przez doktrynerów polsko-litewskich, wytworzyła takie zamieszanie pojęć, że dziś tylko najwybitniejsi z pośród badaczy społecznych mogą odnaleźć istotny sens. Jest ubolewania godnym faktem, że w onej smutnej chwili, kiedy w iście brutalny sposób potargano związki dawnej przyjaźni i niegodziwie oplwano przeszłość Litwy i Polski, nie znalazł się w narodzie polskim człowiek, któryby »wolę mas odgadnął i oczekiwaniom ich zadość uczynić« (Mickiewicz). Anemia myśli politycznej — ten zwiędły owoc pozytywizmu warszawskiego — nie miała żadnej mocy ekspresyjnej, ogarniającej szerokie widnokręgi ruchu społecznego. Kulturalna uczuciowość i wrażliwość na aktualne sprawy życia znieruchomiła w trzeźwości kupieckiej i w utylitaryzmie społecznym. Utworzono dogmatyczną formułkę, że wszystko, co nie daje Polakom korzyści, jest wrogiem narodowi polskiemu. Litwa etnograficzna, jakkolwiek ma wiele słuszności w swoich dążnościach, jest wrogiem Polski, bo nie daje Polakom żadnej korzyści, przeciwnie, usiłuje nawet pozbawić ich rzekomo »wiekuiście nabytych przywilejów« na Litwie. Ta anemiczna trzeźwość myśli polskiej była główną przyczyną modnej wówczas ignorancji, która spowodować musiała niepożądaną anormalność stosunków polsko-litewskich.

I niepodobna dziwić się, że w miarę tego, jak w narodzie litewskim objawiać się poczęła czynna reakcyja

przeciwko obcej hegemonii, a zwłaszcza przeciwko egoistycznie-utylnarnej polskości, tamującej naturalny rozwój Litwinów, szlachcice i Polacy litewscy, coraz głośniej i namiętniej manifestując swój dziwny, szowinistyczno-uczuciowo-mistyczny patryotyzm polsko-litewski, podnieśli krzyk wielki o strasliwym niebezpieczeństwie ze strony »anarchią ogarnionej« inteligencji litewskiej. Dla uplastycznienia tego niebezpieczeństwa skomponowano dziwne legendy o tajemnych schadzkach »Litwomianów« z »Raganami« (z Wiedźmami) na górze Szatri, o wskrzeszeniu przy pomocy dyabła »rycerza barbaryzmu pogańskiego«, o »święceniu nożów« na górze Biruty itp. »Litwomian« dla Polaków byli tem samym, czem dyabeł dla wiernego katolika. Lud litewski miłujemy bardzo — mówili przesądni Polacy — ale »litwomianów«... w imię Ojca i Syna... a kysz, a kysz!!

»Pokrzywdzonymi« przez »litwomianów« Polakami litewskimi zaopiekowała się prasa polska. Pierwszy przemówił »Kraj« petersburski, rozważając ruch litewski ze stanowiska ugodowego, jako szkodliwy objaw anarchii społecznej, a zarazem *ex officio* sankcjonując miano »litwomian«, jako najodpowiedniejsze dla warcholów litewskich. Później przemówiły: pseudo-demokratyczny »Głos« warszawski, »Dziennik Poznański« i inne pisma głosem różnych panów Zerów (pseudon.), Korotyńskich i innych panów, usiłujących sentymentalno-patryotycznie lub apodyktyczno-nagannie wykazać »zbrodnie« tych podłych »litwomianów«, którzy potargali więzy »braterskiej unii« i pragnęli rozmyślnie zniszczyć kulturę polską, będącą źródłem dostojności i szlachetności¹⁾. Nie zważano już ani na fakta historyczne, zniewalające odmiennie pojmować odrębność Litwinów, ani na ewolucyjną konieczność

¹⁾ Pisząc tak, nie jestem stronniczym. Chcę tylko wykazać skutki ignorancji, zazwyczaj powodującej masowy obskurantyzm i fanatyczną nienawiść.

ruchu narodowo-litewskiego. Przeciwnie, komponowano »naukowe« bajki, iżby tylko obronić to, co było t. zw. *malum necessarium*. Bo oto w Polsce niedojrzałość polityczna święciła dzień swego panowania.

Inteligencja litewska na obelżywe wyzwanie przeważnej części prasy polskiej odpowiedziała z bezwzględnością obrażonej dumy narodowej. Jasną jest rzeczą, — mówili inteligentni synowie Ludu — że wszelkie przy mierze zawierają równie silne, równie wolne narody w celu wspólnej samoobrony i akcji politycznej przeciwko przemocy. Skoro my — zdaniem waszem — nie jesteśmy narodem, więc między nami a wami żadnego zgoła przy mierza być nie może. Stosunek wasz do nas jest stosunkiem pana do niewolnika. Oto wasze pojęcie unii, które usiłujecie złagodzić kłamliwym sentymentem. Lecz my tej waszej unii, którą chcecie nam despotycznie narzucić, uznać nie chcemy, a waszą chwilową hegemonię zwalczyć zdołamy...

Wy nie macie prawa uważać się za Polskę i hałasować, że my, walcząc z hakatą waszą w obronie naszej godności narodowej, zwalczamy naród polski. Wciąż kłamiecie, że wasz egoistyczny, kupiecki interes, jest interesem Polski całej. I oto wołamy do was, domagając się sądu: wyście potargali unię, a nie my! Nikt inny, tylko wy! Myśmy nie gardzili ani mową, ani kulturą polską. Wy zaś, mówiąc bezustannie o »braterskiej« unii, wzgardziliście naszą prastarą kulturą, zowiąc mowę naszą barbarzyństwem. I czy się godzi tak postępować ze »sprzymierzeńcem« Polski? Odpowiedzcie sami! My, zwalczając was — jako oszczerców — bronimy zarazem godności narodu polskiego, który nie może być despotycznym hierarchą naszym, jeno tylko wspomoczeniem naszym w walce z przemocą zaborczą...

Przecż wołacie, że Lud litewski jest ciemny i głupi, że pozornie ulega despotyi? Któż bowiem zawinił, któż chciał, iżby ten Lud był właśnie ciemny, jeżeli nie wy,

kótrzyście milczeli — jako kłody, — kiedy wołał do was Dowkont, iżbyście się przyczynili do wielkiej sprawy oświaty ludowej! Żali mniemacie, że usprawiedliwią was kłamliwie przerobione fakta historyczne? Wiedźcie, że wy jesteście chwastem, który przez tyle wieków głuszył kwiat twórczej myśli naszej! Te chwasty musimi wytepić! Zwalczając was będziemy dopóty, dopóki nie uszanujecie praw naszego narodu — jako szanujecie prawa Polski, — dopóki nie poczniecie spełniać obowiązków waszych względem nas. Naród litewski nie ścierpi tej hańby, iżby jemu — gospodarzowi domu — czyniono zniewagę. Minęły już te czasy, kiedyście rządząc nami deptali godność naszą. Teraz bije godzina upokorzenia waszego...

Wyście nie chcieli i dziś nie chcecie wiedzieć, że odrodzenie nasze jest zarazem odrodzeniem i wzmocnieniem polskiej idei wolności, wypisanej krwią na sztandarze legionów. Wy bezustannie kłamaliście i kłamięcie przed oblicznością Prawdy, że Litwa — to odmiana polskości, która jest męczeństwem świętem. O naszym męczeństwie nie chcieliście i nie chcecie mówić bez uśmiechu szyderstwa. Bo, zdaniem waszem, chłop litewski powinien wszystko wycierpieć, a cierpienie jego jest »złem koniecznym«, nie mającem nic w sobie czcigodnego. My ongi walczyliśmy w obronie interesów waszych, które nazywaliście wolnością waszą i naszą. A teraz, kiedy my wołamy do was o pomoc w walce za wolność naszą, wy śmiecie odpowiadać nam obelżywem i wzdurliwym słowem! Więc odepchnęliśmy was od siebie — jako najgorszych, bo potajemnych wrogów... Wy jesteście grabarzami wyzwolenia naszego. Walcząc w obronie egoizmu swego, nie chcecie nas wspierać w okrutnej walce, jeno wciąż lamentujecie — jako sowy w noc zaduszną, — że my nie chcemy uznać egoizmu waszego za prawdę. Zasłoniliście oblicza swoje maskami pogardy, mniemając, że tą bronią nas zwalczyć zdołacie. Oto wiedźcie, że my zdzieramy te

wasze podłe maski i każemy wam śmiało spojrzeć w oczy narodu litewskiego! Drżycie, bo ujrzycie klątwę waszą...

Na takie *dictum acerbum* inteligencji litewskiej inteligentna pycha polska odpowiedziała jeszcze większą wzdurą. Nie było już mowy o próbie wzajemnego porozumienia lub o inicjatywie zgody. Zapomniano już o konieczności zjednoczenia ciemnionych, walczących o prawo istnienia. Złe instynkta zamroczyły umysły, a jad nienawiści pożerał czystość serc. Prawie nikt nie myślał o tem, że ta niedorzeczna forma walki ułatwiała caratowi ciemiężenie zarówno Litwinów, jak i Polaków. Do tego już stopnia doszło roznamiętnienie umysłów, że lada błahostka wybuchała — jakoby bomba, czyniąc wielki popłoch i zamieszanie.

Tę niedorzeczną formę walki potrafił wyzyskać przebiegły carat na swoją korzyść. Rozgoryczenie inteligencji litewskiej do Polaków wielce sprzyjało planom rządu carskiego, który też niebawem zaczął dyplomatycznie kokietować młodzież litewską, zwłaszcza tę, która się kształciła w uniwersytetach petersburskim i moskiewskim. W tym celu utworzył w uniwersytecie moskiewskim fundusz stypendyalny, przeznaczony specjalnie dla studentów-litwinów¹⁾. Intencją rządu była chęć zaszczepienia w młodzieńcych duszach trwałej nienawiści nie tylko do Polaków, jako pojedynczych ludzi, lecz i do narodu polskiego.

Część inteligencji litewskiej, nie mogąc opanować swej patriotycznej zapalczywości i pragnąc w jakibądź sposób upokorzyć litewskich Polaków, którzy zwalczali ruch narodowo-litewski środkami niegodziwymi, uległa pokusie carskiej i zapragnęła zabawić się w dyplomację à la czescy pseudomoskalofile. Dla postrachu na Polaków poczęli udawać przyjaciół Moskali i kokietować z wielkorządca, w głębi duszy wszakże nie wyrzekając się podjętej pracy w imię odrodzenia ojczyzny. Droga takiej po-

¹⁾ Zwłaszcza z gub. Suwalskiej.

lityki spodziewali się odzyskać pewne prawa (zwłaszcza wolność druku) dla tem skuteczniejszej walki z Polakami litewskimi.

Rząd carski atoli wnet się zorientował, że jest oszukiwany, że pod pozorem udanej lojalności młodzież litewska prowadzi jeszcze większą propagandę antycarską, więc zaczął się mścić na swoich domniemanych »pupilach«. Wielu z pośród młodzieży aresztowano i wysłano na długoletnie wygnanie. Wielu z nich zdołało uciec za granicę i osiedlić się w Anglii, we Francyi i w Stanach Zjednoczonych. Polityka dyplomatycznego moskalofilstwa haniebnie zbankrutowała. Sama młodzież zrozumiała swój błąd i wielce żałowała. Lecz było już zapóźno. Polacy zdobyli skuteczną broń przeciwko ruchowi litewskiemu, mianowicie: ciężki zarzut moskalofilstwa i antypolskości. Tą niefortunną bronią walczą po dziś dzień, jątrząc, zda się, rozmyślnie Litwinów; boć przecie już wiedzą (a raczej wiedzieć powinni z publicznych oświadczeń Litwinów), że inteligencya litewska, która ciężko odpokutowała swój błąd polityczny, w stosunku do rządu carskiego była i jest rewolucyjnie usposobioną, co stwierdza okrutne prześladowanie Litwinów wogóle.

W tem fałszywym mniemaniu, że młodzież litewska (»litwomani«) wspólnie z rządem rosyjskim chce tępić polskość na Litwie, utwierdziła na domiar złego nieszczęsna sprawa Dra Szlupasa, byłego redaktora *Auśry*, którą muszę wyjaśnić zgodnie z prawdą, a zarazem i obalić tendencyjne komentarze polskiej inteligencji.

W r. 1884 Dr Szlupas (który — mówiąc nawiasem — obecnie jest zagorzałym litewskim socyalnym demokratą), wygnany z Tylży przez władze pruskie, udał się do Warszawy i na osobistej audyencji przedłożył ówczesnemu generał-gubernatorowi Hurce memoriał w następującej osnowie (podaję w skróceniu — najważniejsze ustępy):

I. Za koniecznością przywrócenia Litwinom prawa druku łac. alfabetem przemawiają następujące powody:

a) tradycyjne przywiązanie ludu do pisowni łacińskiej i stąd uzasadniona niechęć do alfabetu rosyjskiego;

b) niechęć Litwinów do narodu rosyjskiego, bezustannie potęgowana przez agitatorów polskich, i stąd reakcyja masowa przeciwko domniemanej idei nawracania ich na prawosławie;

c) oczernianie przez Polaków szczerze oddanych rządowi rosyjskiemu Litwinów-inteligentów, którzy muszą cierpieć prześladowanie ze strony ludu;

d) nieoczekiwane smutne rezultaty 20-letniego (1864 do 1884) zakazu druku;

e) ekonomiczne ubożenie Litwy i wzbogacanie się pruskich kapitalistów, drukujących książki nielegalne, przemycane do Rosyi;

f) potrzeba zniweczenia niezgody, antypatyi i nieufności Litwinów do Rosyan, wzrastającej dzięki temu zakazowi;

g) potrzeba ogłoszenia ustaw państwowych w prawdziwym ich brzmieniu, nieskażonem przez Polaków;

h) konieczność zniweczenia polskiego autorytetu na Litwie i odcięcia inteligencji litewskiej od Polski, pod której wpływem i urokiem się znajduje.

W dalszym ciągu memoriał wyszczególnia następujące petycje:

II. 1) zaprowadzenie nauki języka litewskiego w szkołach średnich i ludowych;

2) wykładanie religii w języku litewskim;

3) zniesienie polskiego języka wykładowego w seminariach duchownych w Sejnach, Wilnie i Kownie i zastąpienie go językiem litewskim i rosyjskim, —

albowiem

a) wolna nauka języka litewskiego ułatwia poznanie i przyswojenie języka rosyjskiego;

b) sfalszowana nauka języka litewskiego szkodzi powadze rządu rosyjskiego, który się objawia jako wróg Litwinów;

c) wieści, głoszone przez Polaków, o tłumieniu ducha litewskiego w szkołach, będą bezpodstawne.

Jak można było z góry przewidzieć, Hurko w odpowiedzi na ten memoryał postawił tak upokarzające warunki, że Dr Szlupas nie tylko nie mógł ich przyjąć, lecz nawet nie wiedział, jaką dać odpowiedź. Dyplomacya jego, przynosząca wstyd nie całemu narodowi litewskiemu, lecz pewnej partii bzików, zbankrutowała jak najhaniebniej. Dziś cała inteligencya litewska, rozważając ten smutny fakt, plamiący tradycyę *Auśry*, jednomyślnie potępia tego rodzaju politykę, uroczysto zapewniając, że naród nie pójdzie tą fatalnie błędną drogą, wiodącą do moralnego upodlenia. To uroczyste zapewnienie powinno być wystarzczającą satysfakcyą dla obrażonych Polaków.

III.

Auśra upadła w r. 1886, osobliwie z powodu prześladowania ze strony władzy pruskiej. Wszakże trzeba wyznać, że nie wszyscy redaktorowie *Auśry* jednako szanowali ideę swego pisma i dość często czynili błędy, które wywoływały zamęt w narodzie. Zwłaszcza zażarci zwolennicy *Auśry* (Auśriečiai) swoją niedyskrecyą i gadulstwem przyczynili się do osłabienia wpływu tego pisma na masy ludowe. N. p. identyfikowanie »Witeloraudy« Kraszewskiego, umieszczonej w tłumaczeniu w kilkunastu numerach *Auśry*, z Ewangelią Litwy, wywołało słuszną reakcyę ze strony duchowieństwa i gorących katolików, zapowiadając rozdzielenie idei narodowej, z tak wielką pracą zogniskowanej. To rozdzielenie objawiać się poczęło najpierw w antagonizmie między klerem a inteligencyą, a później między ludem a inteligencyą. Opublikowanie w pierwszym roczniku *Auśry* listów Dowkonta do bisk. Wołoczewskiego, które wiele dyskredytowały powszechnie uznaną szlachetność kapłana i pisarza Litwy, były hasłem do ostatecznego zerwania kleru z inteligencyą.

Inteligencya litewska, miast łagodzić ten konflikt w imię solidarności narodowej, zasklepiać się poczęła w »logice partyjnej«, głosząc swoje »zeuropeizowane« myśli w licznych artykułach i broszurach, prowokujących kler litewski. Oczywiście, duchowieństwo litewskie nie mogło zachowywać się biernie wobec takiej prowokacyi, więc ogłosiło ludowi, że działalność *Auśry* jest bezbożna

i wielce szkodliwa. Lud przestał ufać inteligencji. *Aušra* przestała być Jutrzenką Litwy. Rozpoczęła się era fatalnego rozłamu narodowego; miast jedynej idei, zrzeszającej wszystkie stany i skupiającej w sobie moc wszelakich indywidualności, świecić poczęły błędne ogniki partyjnych ideałów, zwodzących — gdyby miraże na pustyni wygnania...

Dopóki *Aušrę* redagował Dr Basanowicz, jeden z najszlachetniejszych Litwinów, urok jej wywierał potężny wpływ na masy ludowe. Lecz już z chwilą, gdy redakcja spoczęła w rękach Dra Szlupasa, człowieka wielce samolubnego i nieokiełzanego w swoich ambitnych zamiarach, *Aušra* poczęła blednąć i przyswiecać promykiem zmierzchu.

Duchowieństwo litewskie dla skutecznego zwalczania modnego wówczas wśród inteligencji pozytywizmu założyło w Tylży swój własny organ p. t. *Apžvalga* (Przegląd), które po kilkoletnim istnieniu przestało wychodzić dzięki lokajskiej gorliwości władz pruskich. Pojawienie się *Apžvalgi* zniweczyło wpływ inteligencji na lud. Nastąpił okres osamotnienia inteligencji — wprawdzie krótkotrwały, lecz wielce bolesny. Idea Litwy, rozprószona w chaosie walk partyjnych, musiała być na nowo stworzona, odrodzona...

Trzeba jednak przyznać, że tradycja *Aušry* — mimo swoją skazę — przetrwa liczne lata — jako najlepszy dokument ocknienia ducha narodowego. Tego dokumentu, spisane go w trzech tomach, nie zmaże już żadne oszczerstwo wrogów narodu litewskiego. Głos, utajony w drukowanych zgłoskach, wołać będzie nie tylko do przyszłych pokoleń ludu, lecz i do tych, którzy trwają w platonicznej formie czci dla Litwy, nie chcąc umiłować jej czynem. *Aušra* nie »poruszyła z posad« ziemi litewskiej, wszelako wyraziła pierwszą petycję ocknionego narodu, przejmującą dreszczem strachu tych, którzy naigrawając się wołali: *Ehej!*

Po upadku *Aušry* staraniem inteligencji powstały

nowe pisma: w r. 1886/87 *Garsas* (Głos), a później w r. 1887/890 *Šviesa* (Światło), mające na celu kontynuowanie już wielce skażonej idei *Aušry*. Duchowieństwo litewskie, nie mogąc już zaniechać wszczętej pracy swojej, po upadku *Apžvalgi*, założyło w r. 1896 w Tylży ponownie swój organ p. t. *Tevynes Sargas* (Stróż ojczysty), który obecnie został zawieszony na czas nieograniczony.

Tymczasem rząd carski, korzystając z usłużności władz pruskich, podwoił swoje usiłowania, zmierzające do ostatecznego zniszczenia propagandy litewskiej. Litwini musieli walczyć na dwa fronty. Wydawanie pism było połączone z niestęchanymi trudnościami. Stała redakcja nie mogła mieć swej siedziby w Tylży. Trzeba było korzystać z dobrej woli pruskich Litwinów, oddanych sprawie odrodzenia, i powierzyć im godność odpowiedzialnych redaktorów. Nierówna walka narażała Litwinów na nieoczekiwane katastrofy. Założone pisma, po krótkim istnieniu, musiały upadać. Brakowało funduszy, a zwłaszcza wykształconych ludzi z pośród nielicznego grona pruskolitewskich patriotów, zatrudnionych wydawaniem pism. Wszakże zadziwiająca wytrwałość Litwinów przewyciężyła te wszystkie trudności i ostatecznie utrwaliła podstawy swej działalności w Tylży, mimo, że szowiniści polscy w onym czasie w znacznej mierze przyczyniali się do gnębienia Litwinów.

Mniej więcej od r. 1890 ruch narodowo-litewski począł się organizować partyjnie. Mistyczno-romantyczny nacjonalizm *Aušriečių* przekształcił się najpierw w pozytywny liberalizm, a później w nacjonalizm demokratyczny. Nie da się zaprzeczyć, że z tradycji *Aušry* wyłoniła się idea Litewskiej Demokracji, której rzecznikami są miesięczniki: *Varpas* (Dzwon), założony w r. 1889 i przeznaczony tylko dla inteligencji, oraz *Ukininkas* (Rolnik), założony specjalnie dla ludu w r. 1890. *Varpas* jest redagowany mniej więcej na wzór »Głosu« warszawskiego — z tą wszakże różnicą, że wychodzi w mniejszym formacie,

a przede wszystkim bardzo nieregularnie. Brak środków materialnych, oraz mała popularność tego organu znie-
 wala ją wydawców do bardzo ograniczonej działalności. Dlatego też *Varpas* — jako organ partyjny — pomimo to, że ogniskuje w sobie współdziałal najwybitniejszych umy-
 słów Litwy, — nie może zadość uczynić wymaganiom chwili obecnej.

Tradycja *Apžvalgi* stała się opoką partii narodowo-
 katolickiej (Sargiečiai) która nie ma ściśle określonego programu politycznego, wszakże działa opozycyjnie w sto-
 sunku do rządu carskiego i nacjonalizmu polskiego. Or-
 ganem tej partii do niedawna był *Tevynes Sargas*, mie-
 sięcznik, nadzwyczaj umiejętnie redagowany. *Główną ten-
 dencją partii narodowo-katolickiej jest walka z prą-
 dami antyreligijnymi, deprawującymi szersze warstwy na-
 rodu, a przede wszystkim — moralne podniesienie ducha
 narodowego. Zdaniem przywódców tej partii, tylko religia
 gwarantuje niepodległość narodu. Ateizm jest wrogiem
 narodowości, bo ułatwia wynarodowianie. Idea Litwy musi
 być utwierdzeniem głębokiej religijności masy ludowej,
 a nie jej negacją. Antyreligijność niszczy narodowość,
 przerabiając duszę narodową na podobieństwo upiora,
 błakającego się po świecie. Dzięki tej bezreligijności wyż-
 sze warstwy wielu społeczeństw nie mają zgoła żadnego
 poczucia ani świętości, ani narodowości. Najlepszym przy-
 kładem jest przeważna część amerykańskich Litwinów,
 którzy religię uczynili interesem, zyski dającym, albo też
 przedmiotem szyderstwa i naigrwania. W Ameryce utwo-
 rzili »nową Lituanie«, do której nie przyzna się nikt
 z pośród wiernych synów «świętej Żmudzi», pielęgnującej
 w sobie iskierkę boskiej miłości. Albowiem ta »nowa Li-
 tuania« jest piękną »kapliczką bez Boga«... Idea Chrystu
 sowa musi być narodową ideą Litwy. Kto tę ideę zwalcza
 ten jest wrogiem narodu...

Demokracja litewska, gloryfikująca pozytywizm i wo-
 jąca do Ludu: »ty w kłamstwie, a ja w prawdzie!« —

wbrew swojej własnej zasadzie wdała się zupełnie niepo-
 trzebnie w walkę z katolikami-narodowcami i ostatecznie
 zdyskredytowała się w oczach masy ludowej. Po jakimś
 czasie dopiero zrozumiała błąd swój i, przekonawszy się,
 że walczy z wiatrami (bo wszak uczucia religijnego lu-
 dowi wydrzeć nie można, ani też zmienić według kano-
 nów pozytywizmu!) — rozpoczęła działalność więcej kon-
 sekwentną, realną, t. j. zgodną z psychologią Ludu. Lecz
 już nie zdołała odzyskać dawnego zaufania prostaczków,
 którzy wszystkich inteligentnych ateuszów, publicznie
 (fakt!) manifestujących swoją niewiarę, zamianował far-
 mazonami.

P. L. D. nie ma jeszcze jednolitej organizacji. Składa
 się bowiem z trzech odłamów: nieprzejednanych (radyka-
 łów), umiarkowanych (liberałów) i nacjonalistów (wszech-
 litwinów). Te trzy odłamy partyjne — mimo różnice w środ-
 kach działania społecznego — wzajemnie się uzupełniają,
 godząc się w dążeniu do jednego wspólnego celu: nie-
 podległości Litwinów w granicach Litwy etno-
 graficznej oraz zupełnego ich równouprawnienia w granicach Litwy geograficznej. Różnią
 się tylko w taktyce postępowania. Nieprzejednani chcie-
 liby widzieć Litwę, politycznie rozwijającą się według
 sankcyonowanych przez rewolucję wzorów zachodnio-
 europ. ustroju demokratycznego, i dlatego już a priori
 zwalczają szlachtę i kler — jako rzekomo rozkładowe
 czynniki wstecznictwa, tamującego wszelki postęp. Jawnie
 manifestują swoją pogardę dla Polski i Litwy szlacheckiej,
 apoteozując demokrację ludową.

Wszechlitwini utopijnie marzą o hegemonii idei de-
 mokratycznej nie tylko na Litwie etnograficznej, lecz i geo-
 graficznej. Dlatego też działalność ich grzeszy dość często
 ciasnotą fanatyzmu i brakiem perspektywy społecznej.
 Szlachtę litewską traktują lekceważąco, stawiając jej ka-
 tegoryczne nakazy w formie obraźliwej i jętrzącej. Litwa
 nie dla Polaków, lecz dla Litwinów! — oto ich

hasło. Kto nie sprzyja Litwinom, ten działa przeciwko nim. Więc precz z wrogami Litwy, precz ze szlachtą, orędowniczką obcej idei!...

Umiarkowani demokraci więcej sceptycznie, niżli wrogo, oceniają importowane do Litwy zachodnio-europejskie doktryny. Głównem ich dążeniem jest uświadomienie szerszej masy ludowej w duchu tradycji narodowo-litewskiej, odgrzebanej w popieliskach i ruinach przeszłości. Nie godzą się na utopijne marzenia wszechlitwinów, propagujących zaborczą »politykę odpolszczania« szlachty, a równocześnie wszetecznie sankcjonujących przywileje szlachty, wyleczonej z »polskiego bzika«. Zdaniem umiarkowanych, szlachta litewska powinna dobrowolnie, bez przymusu zrozumieć swój stosunek do ludu i poddać się prawu narodu litewskiego, obowiązującemu w granicach Litwy etnograficznej. Niech każdy szlachcic będzie obywatelem, równouprawnionym z ludem, a zniknie to udręczające nieporozumienie! Idea przymusowego odpolszczania jest wielką niedorzecznością. Współdziałanie kulturalne Litwinów z Lechitami wytworzyło odrębny typ litewskiego Polaka, którego psycha jest zbyt skomplikowana, iżby się dała odrazu przemienić według teoretycznego wzoru. Wyrwać z duszy litewskiego Polaka kulturę lechicką i rzucić ją na śmietnik — to marzycielstwo, graniczące z obłądem. Szlachcic i Polak litewski mogą »być sobą«, t. j. rozwijać się w duchu swej indywidualnej kultury, ale równocześnie winni pamiętać o obowiązkach swoich w stosunku do otoczenia, a zwłaszcza w stosunku do narodu litewskiego. A te obowiązki dla Polaków litewskich nie są wcale tajemnicą. Wiedzą oni dobrze, co powinni czynić, iżby zapanowała zgoda. Sami bowiem dość często powołują się na Szwajcaryę — jako na jedyny wzór rozwiązania kwestyi narodowej. Lecz nie chcą, trwając w jakowymś dziwnym uporze i wywołując reakcyę ze strony Litwinów. A jednak trzeba wiedzieć, że tylko mądra interwencya szlachty litewskiej może rozwiązać tę udręcza-

jącą kwestyę stosunku Litwinów do Polaków. Dopóki szlachta milczeć będzie (nawet wtedy, gdy Polacy zechcą rozporządzać jej wolą i dyktować jej swoje egoistyczne prawa), dopóty lud cały nie umiłuje jej, a piękne hasło »z litewską szlachtą litewski lud« będzie li tylko śmiesznym frazesem.

Różnorodność elementów P. L. D. oczywiście wielce utrudnia ostateczne ustalenie programu partyjnego, odpowiadającego wszechstronnym wymaganiom obecnej chwili przełomowej. W roku 1903 ogłoszono projekt programu, który — jako nieodpowiadający życzeniom członków — musiał uległ uzupełnieniu, recte modyfikacyi. Otóż zarząd partyi w roku ubiegłym prawie jednomyślnie uchwalił trzy następujące zasadnicze punkta, które mają stanowić niejako opokę programu demokracji litewskiej:

1) bezwzględna wolność i w granicach etnograficznych niepodległość Litwy, której formą rządu ma być powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo głosowania;

2) w dążeniu do urzeczywistnienia tego celu P. L. D. opiera się nie na ekonomicznej, lecz na polityczno-kulturalnej potrzebie;

3) cel swój P. L. D. spodziewa się osiągnąć tylko drogą walki.

Lecz i ten podstawowy szkic programu wywołał ciężkie zarzuty, a mianowicie:

a) granice Litwy etnograficznej nie są ściśle określone, i dlatego wyrażenie »Litwa etnograficzna« mieści w sobie pierwiastki irredentne;

b) aprioryczne narzucanie narodowi przyszłej formy rządu nie jest czynnością pożądaną; o formie rządu decydować będzie sam naród, gdy osiągnie pożądaný stopień kultury politycznej;

c) oddzielenie potrzeb ekonomicznych od potrzeb polityczno-kulturalnych jest błędem zasadniczym; warunki ekonomiczne ułatwiają lub niweczą rozwój kulturalno-polityczny;

d) osiągnięcie celu drogą walki jest niezbyt jasną działalnością; walka bowiem może być w dwójnasób pojęta: rewolucyjnie i ewolucyjnie.

Zresztą brak jednolitego i konsekwentnego programu nie decyduje wcale o słabości lub nieużyteczności danej partii. Program jest tylko formułką, w której niepodobna zamknąć wiecznie twórczej myśli, objawiającej się w różnorodności kształtów. Miarą wszelkiej siły są czyny społeczne, które zawsze trzeba rozważać niezależnie od programu. P. L. D. — jak każda partia polityczna — ma na sumieniu wiele grzechów; lecz niezaprzeczenie szczycić się może także wielością dobrych czynów, zwłaszcza tych, które niszczą potęgę ciemnoty...

Oprócz powyżej wymienionych partij istnieją w narodzie litewskim jeszcze następujące partye i partyjki:

Partya litewskiej socyalnej demokracji w granicach Litwy właściwej istnieje — rzecz można — tylko na papierze. Pomimo dość silnej agitacji, nie zdołała zjednać sobie naprawdę poważnej liczby zwolenników. I rzecz zupełnie naturalna. Litwini — jako naród przeważnie rolniczy, a nadewszystko wielce religijny, — absolutnie nie mogą się przejąć zupełnie obcą dla nich doktryną. W r. 1897/98 wychodziło w Wilnie pismo socyalistyczne (zdaje się, *Darbininkas*, t. j. Robotnik), wydawane w trzech językach (polskim, litewskim i białoruskim). Upadek tego pisma stwierdził przedwczesność litewskiego socyaldemokratyzmu.

Natomiast idea socyalistyczna bardzo silnie rozwija się wśród litewskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych i w Anglii — w krajach, proletaryzujących ludność napływową. Na czele amerykańskiej L. P. S. stoi Dr Szlupas. Głównym organem L. P. S. dla Litwy właściwej jest *Darbininkū Balsas* (Głos robotników), wychodzący w Londynie i redagowany na wzór polskiego »Przedświtu«.

Ugodowo-konserwatywna partya na Litwie jest najmniej liczną i najsłabszą z pośród wszystkich, i dlatego

nie wywiera prawie żadnego wpływu na życie narodowe.

Partya klerykalna, mająca na celu li tylko interesa kościoła katolickiego, jest liczna i bardzo silna i trwa w ciągłej niezgodzie z P. L. D., a nawet z partyą narodowo-katolicką. Największym zarzutem, niemal powszechnie czynionym partyi klerykalnej, jest ten, że chce pozabawić lud samodzielności uczuciowej i myślowej, rodzącej samodzielność polityczną.

W roku ubiegłym powstała nowa partya rewolucyjno-postępowej młodzieży litewskiej. Organem tej partii jest dwumiesięcznik *Draugas* (Druh), redagowany na wzór polskiej »Teki«. Głównym celem tego organu jest jednoczenie kształcącej się młodzieży (w kraju i zagranicą) dla skutecznej pracy rewolucyjnej. Ubocznym zaś celem — pielęgnowanie sztuki i literatury, oczywiście zastosowanej do głównego celu.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie historia narodowo-litewskiego ruchu, który się rozpoczął pod hasłem romantycznej jedności, a w chwili obecnej rozwija się pod sztandarami partyjności, dość często wywołującej chaos i zamęt. Anormalność warunków, w jakich musiał się odradzać naród litewski, niezawodnie przyczyniła się do wybijania namiętności politycznych, graniczących niekiedy z fanatyzmem. Nie trzeba także zapominać, że skrajna różnorodność objawów życia narodowego, rozważana bezstronnie, świadczy o wielkiej żywotności ducha narodowego, dążącego do prawdy i sprawiedliwości. Ci, którzy błędzą nie z romysłu, lecz nadmiaru bolejącej tęsknoty, potrafią także torować ścieżki świetlanej miłości. Tylko nie trzeba ich sądzić z surowością oschłego moralisty, rozmiłowanego w nieruchomości...

Litwa pruska jest do tego stopnia zniemczona, że o prawdziwym jej odrodzeniu w duchu idei wielkiej Litwy i mowy być nie może. Ideowe zjednoczenie Litwinów pruskich z Wielkolitwinami wielce utrudnia antagonizm

religijny, walka luteranizmu z katolicyzmem, która trwać będzie jeszcze liczne lata. Że luteranizm jest potężnym rzecznikiem germanizacji Pruskiej Litwy, stwierdza ten fakt, iż w r. 1775 pruskich Litwinów było przeszło 340 tysięcy, a w chwili obecnej zaledwie 120 tysięcy, z których może połowa ma słabą świadomość odrębności narodowej. Statystyczny stosunek jest wielce smutny...

Ruch narodowy wśród pruskich Litwinów kilkakrotnie się objawiał, lecz nigdy nie przybrał większych rozmiarów, gwarantujących jego trwałość. W pierwszej i drugiej połowie XIX w., dzięki naukowo-społecznej działalności Kurszajtisa (1806—1884), zdawało się, że pruscy Litwini naprawdę już się odrodzą i potargają więzy niewoli germańskiej. W r. 1849 wychodziło czasopismo *Keleivis* (Wędrowiec), poświęcone sprawie odrodzenia ducha narodowego. Wiele wybitnie uzdolnionych jednostek (między innymi utalentowany i zasłużony uczony i poeta Dr Sauerwein) pracowało nad rozbudzeniem świadomości narodowej wśród szerszych mas. Lecz nadaremnie! Litwini pruscy budzili się i znowu zasypiali snem germańskim. Iskra narodowa nagle się rozpałała w ich sercach, lecz w tejże chwili gasła.

Najsilniej poruszyła się Litwa pruska na wezwanie *Aušry*. I wszystkim już się zdawało, że to poruszenie zwiastuje początek odrodzenia ducha narodowego. Niestety! było to tylko złudzenie, ironia, miraż...

Litwini pruscy są już prawie straceni dla wielkiej narodowej sprawy Litwy. Giną bez walki, bez potężnego oporu, posłuszni głosowi ultralojalnych wodzów swoich à la Dr Gaigalat i inni. Chyba tylko geniusz Litwy potrafi ich wydrzeć z paszczy smoka germańskiego...

* * *

Dziś niepodobna przewidzieć, jak się ułożą stosunki polsko-litewskie, niepodobna prorokować, czem będzie Litwa dla Polski. Można tylko stwierdzić na podstawie

najnowszych zdań i faktów, że stosunek Litwinów do Polaków wielce złagodniał, stał się więcej pojednawczym. Nawet nieprzejednany autor »Głosu Litwinów«, karząc autora »Przenigdy!«, poczuwał się do obowiązku zakończyć swoją broszurę »Jedność, czy separatyzm?« istic romantycznym okrzykiem: »Niech żyje jedność! Niech żyje szlachta litewska, pojednana z ludem! Niech zginie separatyzm! Viribus unitis — wszyscy do wspólnej pracy!«... A szlachta litewska? Jak myśli, jak czuje w tej doniosłej chwili? Najlepszą odpowiedzią na to dręczące pytanie niech będą słowa dwóch bezimiennych autorów: »Udział w pracy nad odrodzeniem (Litwy) jest dziś obowiązkiem szlachcica Litwina na równi z obowiązkiem pielęgnowania więzów, łączących z polską kulturą. Młode pokolenie powinno uczyć się — obok języka polskiego — i litewskiego, aby znać mowę przodków z zamierzchłej przeszłości i mowę ludu, z którym obcować będzie«...¹⁾ »Obywatelstwo nasze (szlachta litewska) winno się zbliżyć z ludem litewskim, budzącym się do samodzielnego życia, nie gasić narodowego uczucia, lecz je uznać i czuwać nad jego stroną moralną, a w tym celu winno się uczyć i nauczać języka litewskiego, pod groźbą niepojęcia swego obowiązku, zaprzeczenia pochodzeniu, stracenia chwili historycznej«...²⁾ Te dwa szlachetne głosy — zgodne i harmonijne — żali nie świadczą o zbliżającej się chwili pojednania szlachty litewskiej z ludem, a przez szlachtę narodu litewskiego z Polską? I zaiste, obecna chwila oczekiwania, jakowys czyn wróżącego, jest wielką próbą dojrzałości kulturalno-politycznej dla inteligencji polskiej, która powinna nareszcie zrozumieć ogrom myśli braterskiej. Niedorzeczna walka spowodowała niedorzeczne następstwa, udęczające

¹⁾ »Nowe hasła w sprawie odrodzenia narodowości litewskiej«, napisał Ro...munt, Lwów 1904, str. 17.

²⁾ Futurus: »O prawdę i zgodę z powodu Głosu Litwinów«, Lwów 1904, str. 8.

zarówno Litwinów, jak i Polaków, i wzmacniające potęgę carską. Teraz zaprawdę bije godzina, nakazująca być szlachetnym, wspaniałomyślnym, wyrozumiałym, po prostu rycerskim. Litwin musi poznać Polaka, a Polak Litwina. To wzajemne poznanie się zniszczy nienawieść ignorancyi, która jest jedynym źródłem nieporozumienia. Inteligencya polska powinna poznać Litwę prawdziwą, objawiającą się nie w warcholstwie, jeno w ideowości ofiarnej najlepszych jej synów. Ten tylko miłuje, kto umie i chce poznawać. Nie miłuje ten, kto nie chce poznawać prawdy. Naród litewski, który jest morzem wielkiem, przetrwał już okres oczyszczenia wewnętrznego. Teraz rozpoczyna okres czynu prawdziwego, kiedy mówić pocznie już nie zapalczywość dziecięca, lecz spokojne męstwo tych, którzy milcząc doskonalili się w czynie. Niech szczere wyznanie redaktorów nowozałożonych pism litewskich w Wilnie i w Petersburgu¹⁾ (wyrażone w szlachetnych słowach: »Dziś, rozpoczynając nasze kulturalne życie, chcielibyśmy, iżby stosunek nasz do sąsiadów był tylko przyjacielski. Będąc narodem małym i słabym, nie pragniemy zaczepiać, ani krzywdzić naszych olbrzymów-sąsiadów (t. j. narody polski i rosyjski). Pożądamy tylko, iżby te dwa sąsiady-olbrzymy obchodzili się z nami sprawiedliwie i po chrześcijańsku!«) — niech to szczere wyznanie, powtarzam, będzie zapowiedzią męskiej dojrzałości narodu litewskiego i gwarancją pojednania w duchu miłości.

Niech się łączą ciemieni — przeciwko ciemiezcom! Ta ci jest prawdziwa, dzisiejsza idea Unii Litwy z Polską. Miłować się trzeba nie przy kieliszku, przepelnionym napojem sentymentalnie odurzającym, nie za stołem, zastawionym jadłem przesytu gnuśnego, rodzącego cynizm nudy, jeno na arenie czynu, podjętego w imię wolności

¹⁾ »Vilniaus Žinios« (Wiadomości Wileńskie), pierwszy dziennik litewski, wydawany przez Piotra Wilejszysa. »Lietuvių Laikraštis« (Czasopismo litewskie), tygodnik, wydawany przez A. Smilgo.

narodów ziemi, w imię godności człowieka, odkupionej na Golgocie... Tak czynić trzeba w chwili obecnej, kiedy synowie zatracenia sprzymierzają się wśród huku dział tryumfujących przeciwko narodom dziecięcym, które są »sumieniem Europy«, »solą znieprawionej ziemi Chrystusowej«... Tak czynić — znaczy wskrzeszać bohaterstwo dawne, zapomniane, odnawiać walkę z »Neronem nowoczesnym« i zwyciężać wiarą w krzyż Golgoty, w blask Jutrzni Zmartwychpowstania.....



41340